

# Drogi Czytelniku

Rozpoczęła się wiosna – czas twórczych przemyśleń, czas kreatywności. Pewne chińskie powiedzenie brzmi: „Osoba, która twierdzi, że coś nie może być zrobione nie powinna przeszkadzać tej, która właśnie to robi”. Jakie to aktualne, proste i mądre...

„Kreatywność” to słowo łączone z procesem zrobienia „czegoś” z „niczego”, daniem czegoś z siebie światu. Kreatywność jest jak sex appeal – większość ludzi chce by inni u nich to widzieli, ale niewielu sądzi, że to ma. Może tej wiosny warto zastanowić się też i nad tym.

W codziennym życiu mamy do czynienia z koniecznością pokonywania przeszkód na drodze do kreatywnego myślenia, jak chociażby niesłuszne przekonanie, że zawsze istnieje tylko jedna dobra odpowiedź, brak chęci i odwagi do stawiania wyzwań, tendencja do pochopnych osądów...

Wszyscy marzymy każdej nocy i odsuwamy się od tych marzeń w świątelnym dniu, uznając je za błahe i bez znaczenia. Ale sny są czystą, bardzo kreatywną zabawą... Warto zastanowić się nad słowami Georga Bernarda Shaw: „Niektórzy widzą rzeczy takie jakimi są i pytają – dlaczego? Ja śnię o rzeczach, których nigdy nie było i pytam – dlaczego nie?”



Bożena Bogdańska-Szadai

# Kedves Olvasónk!

Elkezdődött a tavasz. A termékeny gondolatok időszaka. A kreativitásé. Egy bizonyos kínai közmondás szerint: „Az a személy, aki azt állítja, hogy valamit nem lehet megcsinálni, ne zavarja az éppen tevékenykedő másikat” – milyen egyszerű, bölcs és időszerű ez...

A „kreatywność” szava a „valaminek” a „semmitől” történő megalakításának folyamatához társul, miközben magunkból is adunk valamit a világnak. S a sex appeal-hez hasonlóan, sokan kívánják mások előtt fitogtatni e képességet, miközben kevesen hiszik, hogy valóban rendelkeznek vele. Talán e tavasz kezdetén ezen is érdemes elgondolkodni.

A hétköznapi életben a kreatív gondolkodáshoz vezető úton számos akadályt kell legyőznünk, mint például azt a meggyőződést, hogy mindig csak egyetlen egy jó válasz lehetséges, a kihívásokról való kedvetlen lemondással, s a könnyelmű (elő)ítéletekkel...

Mindannyian álmodunk éjszakánként, napközben mégis eltávolodunk álminktól, ábrándjainktól, jelentéktelennek, hasztalannak ítélve azokat. Az álmok mégis kreatív kalandként állnak előttünk...George Bernard Shaw szavait szeretném hát idézni itt: „Egyesek úgy látják a dolgokat, ahogy vannak, s kérdik – miért? Én olyan dolgokról álmodom, amelyek soha sem léteztek, s azt kérdelem – miért ne?”

Bożena Bogdańska-Szadai

Bemowskie obrady.....	4
OSMP wybrało nowego przewodniczącego.....	4
Tożsamość bratanków.....	5
Dzień Polsko-Węgierskiej Przyjaźni. Krosno.....	6-7
Polskie tajemnice węgierskiej Wiosny Ludów. Zamach na Bema (J. Kochanowski).....	8
Nemecsek najlepszym ambasadorem Węgier w Polsce.....	9
Bratankowie z pomocą.....	9
Ach, kim jest ta pani (B. Bogdańska-Szadai).....	10-11
Furaż Pegaza (A. Benza-Romanowski Asztalos).....	12-13
Virágbontó hava, a Nagy Éj s a Locsos Hétfő Húsvéti népszokások a régi Lengyelországban (A. Szalai).....	14-15
Wiosna, wiosna (ks. L. Kryża).....	15
Z życia stowarzyszenia.....	16
Az Egyesület életéből.....	16
Karnawał na Dolnym Śląsku.....	17
Polaris.....	17
Euroduma Słowacji (M. Wojcieszńska).....	18
Nie jestem żadnym Polonusem (S. Mach).....	19
Australia w ogniu (s. M. Pomersbach).....	19
HATÁRTALANUL (T. Trojan).....	20
Brzęz na początek roku (A. Kalinowski).....	21
Kontakty.....	22
Informacje konsularne.....	22
Zapraszamy, dziękujemy.....	22
Rocznice.....	22



# Bemowskie obrady



**D**nia 28 lutego br. w Budapeszcie odbyło się walne zebranie członków Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech, którego tematem wiodącym były sprawy związane ze zmianą formy stowarzyszenia z organizacji cywilnej na stowarzyszenie użyteczności publicznej.

Walne zebranie uznało, że należy przystąpić do realizacji zadań związanych z tym procesem, a do szczegółowych prac, wynikających z urzędowego toku działania, upoważniło dr Dénesa Nemesa i Andrzeja Straszewskiego.

Również tego samego dnia odbyło się posiedzenie Organu Przedstawicielskiego PSK im. J. Bema, podczas którego przyjęte

zostało sprawozdanie Komisji Rewizyjnej dotyczące działalności kulturalnej i gospodarczej stowarzyszenia za rok 2008. Na poprzednim zebraniu odbytym 7 lutego, Organ Przedstawicielski zatwierdził do realizacji program działania na rok 2009 i postanowił, że sprawami związanymi z przyjęciem realizacji budżetu oraz sprawozdaniem z działalności programowej za rok 2008 – w związku z nie przygotowaniem przez Komisję Rewizyjną wymaganych protokołów – zajmie się na kolejnym posiedzeniu, które odbyło się właśnie 28 lutego.

Przyznać trzeba, że poruszane na obu posiedzeniach sprawy budziły spore emocje, wynikające przede wszystkim z niezrozumienia proponowanej nowej formy sto-

warzyszenia, które obecnie posiada status wyłącznie organizacji społecznej, a nie posiada praw organizacji użyteczności publicznej.

Rok 2008 w historii PSK im. J. Bema, ze względu na obchody 50-lecia jego istnienia, był rokiem wyjątkowym. Trwające ponad pół roku uroczystości wymagały bardzo wielu starań zarówno merytorycznych, organizacyjnych, jak i finansowych. Oprócz członków naszego stowarzyszenia uczestniczyło w nich wielu znacznych gości z Polski, Czech, Słowacji i naturalnie z Węgier. Z szacunkowych statystyk wynika, że w ośmiu różnego rodzaju imprezach od obrad „Okrągłego Stołu” po wyjazd do Tarnowa, zainteresowanych nimi było około 1200 osób, a przy organizacji ich w bardzo wymierny i nie tylko finansowy sposób pomagały nam ważne urzędy, organizacje, fundacje, osoby prywatne, których szczegółowy wykaz zamieściliśmy w 95 numerze „Głosu Polonii”.

Naturalnie nie samymi sukcesami stowarzyszenie żyje. Nie uniknęliśmy błędów, chociażby z tego względu, że osób naprawdę zdolnych do pomocy było niewiele, a wszelkiego rodzaju działań o charakterze destruktywnym nigdy nie brakuje, co zresztą było bardzo widoczne, również na wspomnianych posiedzeniach.

No ale cóż, życie jest życiem, a to polonijne ma swoje dodatkowe „uroki”, które nie zawsze potrafią wznieść się ponad podziałami i to bez względu na to kogo reprezentujemy, skąd przyszliśmy i dokąd dążymy. (b.)

## OSMP wybrało nowego przewodniczącego

**W** dniu 21 lutego br. w Budapeszcie odbyło się kolejne plenarne posiedzenie Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, którego głównym punktem programu był wybór nowego przewodniczącego tego samorządu. Przypominamy, że na styczniowym posiedzeniu OSMP z powodów osobistych z funkcji tej zrezygnowała pani Monika Zdzistawa Molnárné Sagun, a przeprowadzone wówczas wybory nie przyniosły rezultatu.

W wyniku przeprowadzonych 21 lutego wyborów, w systemie tajnym dwóch tur, na funkcję tę wybrano panią dr Halinę Csúcs Lászlóné, prezesa najstarszego tutejszego polonijnego stowarzyszenia – PSK im. J. Bema na Węgrzech, która w wygłoszonym bezpośrednio po wyborach exposé swoją funkcję określiła mianem służby dla Polonii i Polaków zamieszkałych na Węgrzech, oddaniu sprawom szerzenia języka ojczystego, polskiej kultury i tradycji, a także dalszemu zacieśnianiu przyjacielskich kontaktów pomiędzy obu naszymi krajami. „Zero tolerancji” wobec etnobiznesu to jeden z najważniejszych celów nowej przewodniczącej.

Pani dr Halina Csúcs Lászlóné urodziła się w Kaliszu, a od blisko 40 lat mieszka w Budapeszcie. Ze sprawami polskiej mniejszości narodowej na Węgrzech jest związana od ponad 12 lat. Jest czwartym w historii polskiej samorządności na Węgrzech przewodniczącym Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego, a po raz pierwszy pełni ją prezes Stowarzyszenia Bema. (b.)





# Tożsamość Bratanków



Wtorek 19 lutego br., w siedzibie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w Budapeszcie odbyła się publiczna prezentacja wydanego przez stowarzyszenie w grudniu 2008 r. trzeciego zeszytu historycznego opatrzonego tytułem „Złote gody Bema. Tożsamość bratanków”, który poświęcony został 50-leciu Stowarzyszenia Bema.

Tytuł ten to nie przypadek. Redaktorzy zeszytu, Bożena Bogdańska-Szadai i Attila Szalai, za niezwykle ważne uważają rozważania nad tożsamością bratanków, nad istotą nadzwyczajnego zjawiska, jakim jest przyjaźń polsko-węgierska. Historia polskiego osadnictwa na Węgrzech ma swoją wielowiekową tradycję. Polaków znajdujemy na węgierskich dworach królewskich. Łączyły nas więzy krwi, historia, podobna tożsamość, głębokie uczucia wzajemnej sympatii i więzy tradycji. Przyjaźń polsko-węgierska jest rzeczywistością, z której cały świat powinien zdawać sobie sprawę.

Zeszyt poświęcony obchodom 50-lecia stowarzyszenia, które rozpoczęły się 13 marca 2008 r. obradami polsko-węgierskiego okrągłego stołu, zawiera sporą część materiałów prezentowanych podczas tego bemowskiego okrągłego stołu. I tak znajdziecie tu państwo meritum marcowego spotkania: „Polsko-węgierskie stosunki dyplomatyczne po zmianie ustroju” G. Jeszenszkyego, „Z dziejów konspiracji polskiej na Węgrzech 1939-45. Oddziały AK na Węgrzech” i „Wacław Felczak w służbie nauki i niepodległości” A. Przewoźnika, „Węgiersko-polskie stosunki sakralne” I. Molnára, „Szczególny los emigranta” prof. J. Snopka oraz „Obraz polsko-węgierskich kontaktów w mediach” T. Olszańskiego.

W zeszycie zamieszczono również krótki zarys dziejów Stowarzyszenia Bema, którego auto-

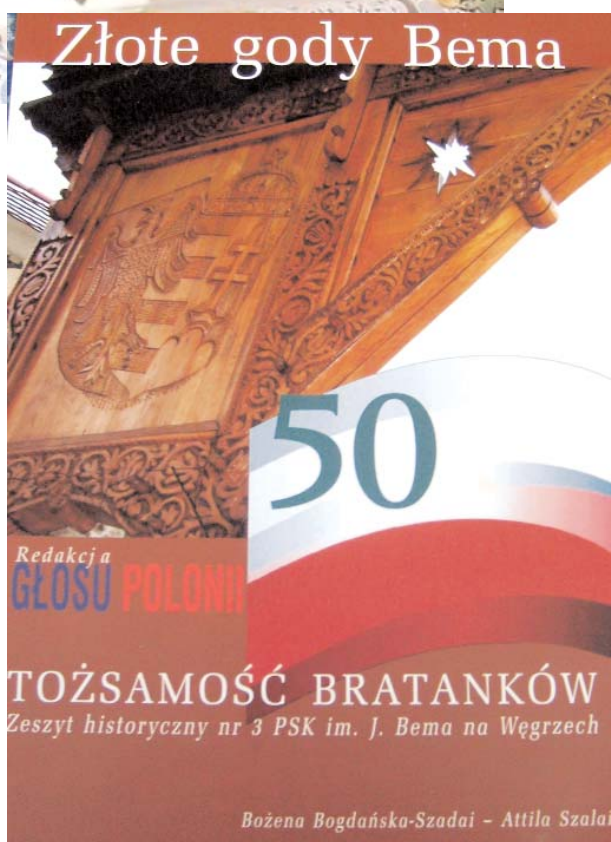
rem jest Konrad Sutarski, a także listy gratulacyjne od polskiego Senatu, węgierskiego parlamentu, stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, listy intencyjne o współpracy Polonii Węgier, Czech i Słowacji oraz wystąpienie pani Joanny Stempińskiej, ambasadora RP na Węgrzech podczas uroczystości 50-lecia Bema na statku „Europa”. Jest tu też artykuł Timei Vojkovic, która udowodniła nam, że „W Polsce jest tak jak w domu”.

Wszystko to w językach polskim i węgierskim. No i zdjęcia z trwających ponad pół roku obchodów 50-lecia, łącznie ze zdjęciami z pobytu delegacji Stowarzyszenia Bema w Tarnowie, gdzie odbyło się kilka bardzo interesujących spotkań, między innymi z władzami miasta naszego patrona, bohatera obu narodów generała J. Bema.

Zeszyt wydano przy wsparciu finansowym Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Senatu RP, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Konsula RP w Budapeszcie.

Na czwartkową prezentację, oprócz przedstawicieli Polonii, przybyli znani Polonofile w osobach dr Istvána Kovácsa, Erzsébet Szenyán, dr Tibora Szép, Pétera Józsy, dr Eriki Bakonyi Istvánné – dyrektora budapeszteńskiego Oddziału Polskiego Przedstawicielstwa Turystycznego. Wieczór swą obecnością zaszczylił również pan Marcin Sokołowski, konsul RP na Węgrzech, a funkcje gospodarzy pełnili redaktorzy zeszytu. I jak przystało na wypadający wówczas Tłusty Czwartek wszystkiemu towarzyszyły tradycyjne polskie pączki.

(red.)



# Dzień Polsko-Węgierskiej Przyjaźni

**Dnia 24 marca br. w Krośnie odbędzie się Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Uroczystości uświetnią swoją obecnością Prezydent RP Lech Kaczyński i Prezydent Węgier László Sólyom, sprawujący patronat honorowy nad tym wydarzeniem.**

„Jestem zaszczycony, że Krosno jest gospodarzem Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Nasze kontakty zataczają coraz szersze kręgi i w naturalny sposób wnikają w społeczność lokalne. Z wielkim zainteresowaniem poznajemy obyczajowość Węgier, z radością odnajdując w niej podobieństwa, szczególnie w sferze mentalnej, ekspresyjnej czy konceptualnej. Na fundamencie szukania cech wspólnych i ciekawości dla różnic wzrosła silna relacja, której nie przeszkadza, wydawałoby się nieprzekraczalna bariera językowa” – powiedział Piotr Przytocki, Prezydent Miasta Krosna.

W bogatym programie obchodów znajdują się wystawy, sympozja, koncerty i projekcje filmów. Podczas uroczystego spotkania oficjalnych delegacji miast Polski i Węgier w Regionalnym Centrum Kultur Pogranicza przewidziane są m.in. wystąpienia prezydentów obu krajów, wręczenie nagrody „Dęby Przyjaźni” oraz wykład prof. Andrzeja Borowskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie „Początki Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w renesansie”.

Przy ul. Sienkiewicza (na budynku sądu) Prezydenci Polski i Węgier odsłonią tablicę upamiętniającą istnienie Bramy Węgierskiej w Krośnie, później na krośnieńskiej starówce przewidziane jest spotkanie z mieszkańcami miasta i przywitanie uczestników „Sztafety Przyjaźni” Sárospatak – Krosno. Na wieczór zaplanowano koncert galowy w RCKP „Od Czaradasy do Mazura”, podczas którego wystąpią zespoły: „Zala” z Zalaegerszeg (Węgry) i „Resovia Saltans” (Polska). Obchody polsko-węgierskiego święta przyjaźni w Krośnie rozpoczną się już 20 marca. Organizatorzy przygotowali szereg bardzo interesujących imprez towarzyszących.

## PROGRAM UROCZYSTOŚCI

### 24 MARCA

**godz. 11.00** – Regionalne Centrum Kultur Pogranicza, ul. Kolejowa 1:  
**Uroczyste spotkanie oficjalnych delegacji miast Polski i Węgier z udziałem Prezydentów obu krajów (dla zaproszonych gości)**

## KROSNO

- Wykład „Początki Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w renesansie” – prof. Borowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
  - Przemówienia: Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego i Prezydenta Republiki Węgier László Sólyoma
  - Wystąpienia Prezydenta Miasta Krosna Piotra Przytockiego oraz Burmistrza partnerskiego miasta Zalaegerszeg Endre Gyimesi
  - Wręczenie nagrody „Dęby Przyjaźni”
  - Część artystyczna w wykonaniu dzieci i młodzieży z Polski i Węgier
- godz. 13.45** – ul. Sienkiewicza 12:  
**Odsłonięcie przez Prezydentów Węgier i Polski oraz poświęcenie przez Abp. Józefa Michalika tablicy upamiętniającej istnienie Bramy Węgierskiej.**

## Rynek

**Spotkanie Prezydenta RP i Prezydenta Republiki Węgierskiej z mieszkańcami Krosna, przywitanie „Sztafety Przyjaźni” Sárospatak – Krosno**

**godz. 16.00** – Aula Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Krośnie, ul. Kazimierza Wielkiego 6:

Sympozjum „Znaczenie postaci Pawła z Krosna w rozwoju kultury renesansu Polski i Węgier”

**godz. 18.00** – Regionalne Centrum Kultur

Pogranicza, ul. Kolejowa 1:

Koncert Galowy „Od Czaradasy do Mazura”, wystąpią zespoły: „Zala” z Zalaegerszeg (Węgry) i „Resovia Saltans” (Polska).

## IMPREZY TOWARZYSZĄCE:

**20-24 MARCA** – artkino ul. Bieszczadzka 1  
Przeгляд filmów węgierskich

### 23 MARCA

**godz. 17.00** – Muzeum Podkarpackie, ul. Piłsudskiego 16:

• Prezentacja książki Grzegorza Łubczyka „Henryk Stawik. Wielki, zapomniany Bohater Trzech Narodów”.

• Wystawa „Bogu, Ojczyźnie i Bliźniemu”.

**godz. 18.00** – Piwnica Pod Cieniami, ul. Rynek 5:

• Krośnieńskie Spotkania z Podróżnikami „Węgierskie Klimaty” – prelekcja Bartosza Piziaka

**godz. 18.00** – Regionalne Centrum Kultur Pogranicza, ul. Kolejowa 1:

• Koncert muzyki polskiej i węgierskiej „Nuty Przyjaźni” w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół Muzycznych w Krośnie i Zalaegerszeg

**godz. 20.00** – Biuro Wystaw Artystycznych, ul. Blich 2:

„Dwa Bratanki” 1000 lat przyjaźni polsko-węgierskiej:

• Historia współpracy Polski i Węgier od czasów dynastii Arpadów i Piastów – Grzegorz Łubczyk i Zbigniew Ungeheuer

• Premiera filmu Grzegorza Łubczyka i TVP „Anioły Karola Malczyka”

### 24 MARCA

**godz. 17.00** – Krośnieńska Biblioteka Publiczna, ul. Wojska Polskiego 45:

• „Słowa ponad granicami” – poezja węgierska w interpretacji dzieci i młodzieży

**godz. 20.00** – artKino ul. Bieszczadzka 1:

• Projekcja filmu „Niepochowany” – po seansie spotkanie z Janem Nowickim

## WYSTAWY

Regionalne Centrum Kultur Pogranicza, ul. Kolejowa 1:

• Wystawa Współczesnego malarstwa węgierskiego

• Rzeźba i rysunek – Bogdan Biernat

• „Spotkania krośnieńsko-węgierskie” – wystawa fotografii dokumentującej współpracę

• „Artystyczne konfrontacje Krosno – Zalaegerszeg”





- działania plastyczne Otwartej Pracowni RCKP i Koła Plastycznego Zalaegerszeg

- wystawa prac uczniów Liceum Plastycznego z Krosna i Szkoły Artystycznej z Zalaegerszeg

Biuro Wystaw Artystycznych, ul. Blich 2:

- Plakat – Krzysztof Ducki
- Krośnieńska Biblioteka Publiczna, ul. Wojska Polskiego 45:
- „Nad Brzegiem Dunaju” – prezentacja literatury węgierskiej ze zbiorów Krośnieńskiej Biblioteki Publicznej.



\*\*\*

Święto Przyjaźni Polsko-Węgierskiej jest co roku organizowane na przemian przez stronę polską i węgierską. Jego historia rozpoczęła się od wspólnego poparcia, jakiego udzielili tej idei Prezydent RP Lech Kaczyński oraz Prezydent Republiki Węgierskiej László Sólyom. 23 i 24 marca 2006 roku obaj prezydenci uczestniczyli w uroczystości odsłonięcia Pomnika Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Győr na Węgrzech, podczas których doszło do podpisania dokumentu znanego jako Deklaracja z Győr. Wówczas po raz pierwszy obchodzono dzień przyjaźni obu narodów. Do tradycji przyjaźni i współpracy pomiędzy Polakami i Węgrami odwoływały się również parlamenty obu państw, ustanawiając w 2007 roku dzień 23 marca Dniem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Uroczyste obchody święta odbyły się wówczas w Przemyślu. W 2008 roku oba narody oficjalnie bratały się ze sobą w węgierskim Debreczynie, a w roku 2009, decyzją Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, gospodarzem obchodów Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej jest Krosno.

## Współpraca Krośnian z Węgrami

„Lengyel Magyar – két jó barát... Polak, Węgier dwa bratanki...” – w tym dobrze znanym po obu stronach granicy powiedzeniu zawrzeć by można dzieje przyjaźni obu narodów, w których Krosno zaznaczyło również swoją obecność. Partnerstwo Krosna z Węgrami chlubić się może ugruntowaną tradycją, mającą korzenie w dawnych stosunkach handlowych. Trakt Węgierski oraz Szlak Wina to drogi handlowe z Tokaju prowadzące przez Sáropatak, Sátoraljaújhely a także przez Krosno – znane ongiś z największego w Polsce składu wina węgierskiego. Węgierskie wina po raz pierwszy na masową skalę spopularyzował w Polsce krośnianin – Wojciech Robert Portius, z pochodzenia Szkot, który w XVII w. był ich jedynym importerem i dostawcą na dwór polskiego króla.

Do tradycji partnerstwa nawiązano na nowo w 1999 r. poprzez podpisanie umowy z położonym przeszło 200 km za Budapesztem Zalaegerszeg – uważanym za jedno z najbardziej zielonych i kwitnących węgier-

skich miast. W latach 2006-2007 podobne dokumenty zostały podpisane kolejno z Sátoraljaújhely – ośrodkiem turystyki i sportów zimowych oraz z Sáropatak – dawnym średniowiecznym miastem, a dziś popularnym kąpieliskiem termalnym. Również w 2006 r. miastem współpracującym z Krosnem stał się Tokaj, słynący z wyrobu przednich tokajskich win deserowych.

Krośnieńsko-węgierska współpraca koncentruje się głównie na płaszczyznach: kulturalnej, turystycznej, sportowej oraz samorządowej wymianie doświadczeń. Najważniejsze przedsięwzięcia realizowane wspólnie:

- Festiwal Kultur Pogranicza „Karpackie Klimaty” połączony z festiwalem wina węgierskiego im. Wojciecha Roberta Portiusa (Krosno, od 2003)
- wystawy: prezentacje Międzynarodowego Biennale Artystycznej Tkaniny Lnianej „Z krosna do Krosna” (Zalaegerszeg, od 2001), wystawa rzeźby krośnianina Macieja Syrka (Budapeszt, Zalaegerszeg, 2004), pierwsza w Polsce wystawa twórczości Jánosa Németha, rzeźbiarza-ceramika z Zalaegerszeg (Krosno, 2005)
- przejazdy pociągów retro Portius Eksperss z Tokaju do Krosna i z Krosna do Sáropatak zorganizowane przez Stowarzyszenie Portius oraz urzędy miast (2006, 2007)
- odsłonięcie pamiątkowych tablic: Bálinta Ballasi (zamek Kamieniec k. Krosna, 2003), Wojciecha Roberta Portiusa w Tokaju (2007) i Jánosa Németha w Krośnie (2009)
- wspólne publikacje m.in.: dwujęzyczny wybór wierszy krośnieńskich poetów współczesnych „Złoto aszú” (2003), wybory poezji Bálinta Ballasi (2003, 2004), almanachy Polonijnych Spotkań Literacko-Artystycznych (2002-2007), wydawnictwa promocyjne miast partnerskich, prezentacje biblioteczne
- występy zespołów tanecznych, koncerty zespołów muzycznych, rozgrywki sportowe
- wymiana doświadczeń i współpraca samorządów, policji oraz straży pożarnej.

## Brama Węgierska

Początki Bramy Węgierskiej, określanej w źródłach miejskich również terminem porta Superior, sięgają przełomu XIV i XV wieku, czyli okresu kiedy ostatecznie zakończono prace związane z budową pełnego obwodu

muru obronnego Krosna. Pierwsze informacje źródłowe, które wprost wymieniają Bramę Wyższą, wyposażoną w most zwodzony, pochodzą dopiero z roku 1474. Nazwa bramy wywodzi się od ulicy Węgierskiej – głównego traktu komunikacyjnego, który z krośnieńskiego Rynku, przez Bramę Węgierską i przedmieście Wyższe (suburbium Superior) prowadził na Duklę i Węgry.

Bramy w miastach średniowiecznych posiadały wyjątkowe znaczenie w obwodzie warownym, zarówno funkcjonalno-militarne, jak i ideowe. Pełniąc rolę wjazdu do miasta musiały jednocześnie zapewniać jego należytą obronę. Dominującym typem architektonicznym dawnych bram miejskich w Polsce była prostokątna, przejazdowa wieża zwykle wysunięta przed mur obronny, zaopatrzona w most zwodzony. Można przypuszczać, iż takim właśnie typem architektonicznym była również Brama Węgierska w Krośnie. Źródłem, które pozwala tak właśnie rekonstruować tę budowlę, jest widok w dziele G. Brauna „Civitates orbis terrarum” z początku XVII wieku.

Z lustracji krośnieńskich murów miejskich, przeprowadzonej w roku 1658 wynika, że Brama Węgierska była potężną budowlą z podwójnymi wrotami i wieżą z bali dębowych. Z bramy, na której widniała inskrypcja Hic pax (dosłownie: tutaj pokój), wychodziło się przez most zwodzony liczący 6 łokci długości i tyleż szerokości. Przed bramą znajdowało się sklepione umocnienie, czyli przedbramie. W sąsiedztwie stał dom strażnika bramnego określanego jako porte Hungarialis custos, zaś tuż obok (w kierunku zachodnim) znajdowała się zbrojownia miejska.

Ostatnie informacje, które wymieniają jeszcze Bramę Węgierską w Krośnie pochodzą z 1761 roku. Od 1762 r. rozpoczął się proces burzenia murów obronnych, który spowodował bezpowrotne zniszczenie tego tak ważnego elementu dawnych fortyfikacji miasta.

W czasie prac ziemnych, prowadzonych w roku 1993 wzdłuż wschodniej elewacji gmachu Sądu, natrafiono na odcinek potężnego kamiennego muru, który według wszelkiego prawdopodobieństwa może być pozostałością ławy fundamentowej zachodniej ściany Bramy Węgierskiej.

(oprac. Piotr Łopatkiewicz)

Informujemy, że uczestnikiem  
oficjalnej delegacji RW  
na uroczystości  
w Krośnie była  
przewodnicząca OSMP  
dr Halina Csúcs Lászlóné.

*Polskie tajemnice węgierskiej Wiosny Ludów*

# ... o zamachu na Bema i nie tylko ...

W ubiegłym roku obchodziliśmy 50. rocznicę utworzenia naszego stowarzyszenia oraz 160. rocznicę wybuchu węgierskiej Wiosny Ludów. Nie bez kozery będzie zatem ponowne zaprezentowanie postaci, z którą wiążą się powyższe fakty, i z którą utożsamiana jest tysiącletnia przyjaźń polsko-węgierska. Naturalnie chodzi tu o osobę gen. Józefa Bema. Nawiasem mówiąc, w historii naszej jest wiele postaci, które wniosły wkład w tworzenie się legendy o bratankowym micie. I nie tylko osoby...

Słynny polski historyk, Paweł Jasienica analizując korzenie przyjaźni naszych narodów twierdzi, że przybycie Madziarów do Europy w IX wieku było dla powstającego wówczas państwa Polan i Wiślan wyzwoleniem spod stałych napaści Swatopluka I, wodza państwa Wielkomorawskiego. Węgrzy obalili potęgę pierwszego słowiańskiego państwa. Być może stąd bierze się początek przyjaznych, braterskich więzi.

No, ale wróćmy do naszego bohatera. Postać Bema kojarzy się na ogół z czynami dokonanymi na Węgrzech, chociaż faktem jest, iż jest on także bohaterem Powstania Listopadowego, gdzie podczas bitwy pod Ostrołęką uratował polską armię przed całkowitym unicestwieniem. Dał się wtedy poznać jako wybitny dowódca wojskowy, w konsekwencji czego otrzymał wówczas generalską nominację.

Na to, że na Węgrzech stał się legendą, ogromny wpływ miały właśnie jego zdolności dowódcze oraz niespotykana, wręcz fanatyczna odwaga, co sprawiło, że żołnierze ufali mu bezgranicznie. Nic dziwnego zatem, iż na froncie siedmiogrodzkim odniósł on szereg zwycięstw. Na temat szaleńczej odwagi generała opowiadano liczne anegdoty: mówiono o nim, że igra ze śmiercią, że nie czuje strachu. Mocno wierzył w swoje przeznaczenie oraz we wróżbę, którą miał ponoć usłyszeć jeszcze w dzieciństwie, iż nie zginie od kuli!

Węgierski mit o Bemie zrodził się jednocześnie z wydarzeniami, w których brał udział oraz postaciami, z którymi się zetknął. Dużą w tym zasługą poety Sándora Petőfiiego, który stał się symbolem owej rewolucji, i który do końca wiernie służył u boku generała nazywając go „ojczulkiem”.

A w jaki sposób Bem znalazł się na Węgrzech?

Jak wiadomo, po upadku Powstania Listopadowego w Polsce Bem, podobnie jak większość dowódców, znalazł się we Francji. Tu próbował włączyć się w emigracyjną działalność polityczną u boku księcia Czartoryskiego. Szybko zorientował się, że lepiej władza bronią niż słowem. Przez cały siedemnastoletni pobyt we Francji myślał o możliwości walki o wyzwolenie Polski. Był przekonany, że jedyną drogą w osiągnięciu tego celu jest stworzenie na obczyźnie Polskiego Legionu. Jednak próba, którą



podjął w Portugalii okazała się sromotnym fiaskiem, a on sam stał się celem ostrych ataków emigracyjnej elity politycznej. Po tym zdarzeniu stał się biernym obserwatorem wydarzeń wyczekując na odpowiedni moment, aby przystąpić do realizacji swego celu. Wierzył, iż w niespokojnej Europie XIX wieku moment taki niebawem nadejdzie. Celowi temu podparządkował nawet swoje prywatne życie: z nikim się nie związał na stałe, nie założył rodziny.

Nadszedł rok 1848. Niemal jednocześnie w kilku krajach Europy wybuchały rewolucyjne ruchy. Gdy fala ta ogarnęła Wiedeń, Bem dostrzegł wreszcie swoją gwiazdę. Pospieszył zatem do stolicy Austrii, by u boku walczących mieszczan stanąć na barykadzie. Liczył, że upadek, czy ewentualne ustępstwa cesarza spowodować mogą wybuch powstania w Galicji, co w konsekwencji mogło przynieść wolność Polski. Wiemy jednak, że rewolucja w Wiedniu została szybko zdławiona, a sam Bem poszukiwany przez setki cesarskich konfidentów musiał się ukrywać. W tym właśnie czasie dotarł do niego osobisty wysłannik Lajosa Kossutha, hrabia Ferenc Pulszky, aby zaoferować służbę w armii węgierskiej. Na Węgrzech bowiem od września 1848 roku trwała wojna przeciw najeźdźcom z zachodu i południa.

Bem przyjął ofertę i w przebraniu wieśniaka przeprawił się przez Dunaj docierając do Bratysławy, skąd na początku listopada przybył do Budapesztu, dokładniej mówiąc do Pesztu. Zatrzymał się tu w zajęzdzie „Arcyksięża Stefan” przy ulicy Akademia. (Budynek ten, po-

większony później o dwa piętra, istnieje do dziś i znajduje się w nim m.in. siedziba naszego stołecznego samorządu). Tutaj spotkał się z przedstawicielami rządu omawiając warunki służby oraz rolę w kierownictwie armii Honwedów. Kossuth nie ukrywał, że w osobie doświadczonego polskiego generała widział naczelnego dowódcę. Tok pertraktacji wojskowych polityków na ten temat zakłóciło jednak pewne tragiczne zdarzenie, którego uczestnikami byli sami Polacy.

Trzeba wiedzieć, że w chwili gdy Bem przybył na Węgry w Peszcie przebywało już kilkuset rodaków. Byli to rekruci, młodzi rewolucjoniści, głównie z Galicji, którzy zabiegali o utworzenie przy armii węgierskiej Polskiego Legionu. Zamierzeniem tym przewodził późniejszy generał Józef Wysocki. Pojawienie się Bema uważano za konkurencję ze strony arystokratycznego emigranta, który – ich zdaniem – nie reprezentował „polskiej sprawy”. Tym bardziej tak uważano, bowiem zdaniem Bema zbyt pieszne stworzenie osobnej polskiej formacji mogło być pretekstem do interwencji Rosji na Węgry. Różnice poglądów w tej materii niemal doprowadziły do tragicznego wydarzenia.

11 listopada, pod pozorem złożenia kurtuazyjnej wizyty, do zajazdu przybył młody Polak, wielbiciel Wysockiego, niejaki Ksawery Kołodziejski. Tu został wprowadzony do saloniku, w którym przebywał Bem. Gdy zbliżył się na odległość dwóch kroków dobył pistolet i strzelił w stronę generała. Od niechybnej śmierci Bema ochronił jego adiutant, który w ostatniej chwili popchnął napastnika. Wystrzelona kula trafiła generała w policzek, jednak na szczęście rana okazała się niegroźna.

Po kilku dniach, w końcu listopada 1848 roku generał Bem wyruszył do Debreczyna, stamtąd zaś do Nagyvárad, aby tu objąć naczelną dowództwo armii siedmiogrodzkiej. Jeszcze w grudniu rozpoczął na czele armii ową legendarną ofensywę, w wyniku której w połowie marca następnego roku Siedmiogród został wyzwolony.

A co stało się z zamachowcem? Otóż, ze względu na młody wiek oraz prośbę Bema, został on potraktowany bardzo ulgowo. Skazano go na rok więzienia. Kilka miesięcy później, podczas oblężenia Budy zbiegł z aresztu i pod przybranym nazwiskiem wstąpił do powstającego w Miskolcu kolejnego Polskiego Legionu, w którym służył do końca wojny. Już na emigracji w Turcji spotkał się on osobiście ze swą niedoszłą ofiarą. Bem wybaczył mu, a za dzielną postawę w Legionie, awansował na porucznika.

W 1926 roku staraniem ówczesnego Stowarzyszenia Polsko-Węgierskiego na frontowej ścianie byłego zajazdu, w którym generał zatrzymał się w Peszcie i gdzie dokonano nań zamachu, odsłonięto tablicę pamiątkową.

**Jerzy Kochanowski**



„Chłopcy z placu broni” to niezwykle popularna książka, klasyka literatury węgierskiej. Jest to historia gromadki chłopców – uczniów budapesztańskiego gimnazjum – którzy gorąco pokochali swój plac zabaw i bronili go przed napaścią rówieśników z innej szkoły. Autor, Ferenc Molnár, podkreśla szczególnie takie walory jak honor, odwaga, poczucie obowiązku.

Książka doczekała się tłumaczenia na 43 języki, była wydawana na całym świecie w setkach tysięcy egzemplarzy i stała się najbardziej znaną węgierską powieścią.

Polskiemu czytelnikowi „Chłopcy z placu broni” znani byli dotychczas ze świetnego przekładu Janiny Mordkiewiczowej z początku XX wieku, jednak krótszego i pozbawionego odnośników do różnych ówczesnych węgierskich realiów, gdyż tłumaczonego z niemieckiego. Przed kilkunastu laty ten stary przekład został zastąpiony przez tłumaczenie Tadeusza Olszańskiego, pierwsze tłumaczenie bezpośrednio z języka węgierskiego. Tadeusz Olszański zdecydował się tego podjąć, kiedy zaczął czytać „Chłopców z Placu Broni” wnukowi i uświadomił sobie, jak duże są odstępstwa od czytanego przez niego w dzieciństwie węgierskiego oryginału.

**Z**Tadeuszem Olszańskim, znanym dziennikarzem, publicystą, pisarzem i znakomitym tłumaczem literatury pięknej rozmawia Bożena Bogdańska-Szadai.

- *Panie Tadeuszu, w Polsce jest Pan poniekąd – wspólnie z Ferencem Molnárem – ojcem chłopca z placu Broni – Nemecsk.*

- Tak. Zaczęę jednak od tego, że „Chłopcy z Placu Broni” zostali bardzo szybko przetłumaczeni na język polski, bo już w 1913 roku [powieść powstała w 1907 r. – red.], przez Janinę Mordkiewiczową. Był to genialny przekład – samo tłumaczenie tytułu tej książki jest inne niż na całym świecie, gdzie zachowano oryginalny

## Nemecsek najlepszym ambasadorem Węgier w Polsce



węgierski tytuł „Pál utcai fiúk”, czyli „Chłopcach z ulicy Pawła”. Polski tytuł „Chłopcy z Placu Broni” jest rewelacyjny – Mordkiewiczowa podkreśliła w nim, że ważniejszy jest plac, o który toczy się walka. I tego tytułu w swoim przekładzie nie zmieniałem. Mordkiewiczowa stosowała język początku XX wieku, nieco inny od współczesnego. Poza tym tłumaczyła z języka niemieckiego, a tłumacz niemiecki wyrzucił wszystkie antyniemieckie akcenty z tekstu węgierskiego. W ten sposób powstały dość

znaczne nieścisłości. Ferenc Molnár historię chłopców opisał na tle politycznych realiów i atmosfery, jaka na przełomie XIX i XX wieku panowała na Węgrzech i tego w przekładzie Mordkiewiczowej właśnie nie ma. Poza tym w tym pierwszym polskim tłumaczeniu powieści Molnára brakowało również kilku akapitów, a nawet jednego rozdziału „Protokołu Kiciarzy” czyli zbieraczy kitu. Tłumacząc „Chłopców z Placu Broni” bezpośrednio z węgierskiego wszystko to przywróciłem dla polskiego czytelnika, a także trochę uwspółcześniłem język. Tak od 1989 roku mamy ten nowy polski przekład.

I okazało się, że na liście najbardziej znanych i najpowszechniej wydawanych tytułów literatury zagranicznej w Polsce na pierwszym miejscu znajdują się „Baśnie” Andersena (co jest zupełnie zrozumiałe: 3,5 mln nakładu od 1947 roku, czyli od kiedy zaczęto prowadzić statystykę), a na drugim właśnie „Chłopcy z placu Broni” (2,5 mln nakładu), dopiero na trzecim Hemingway z „Komu bije dzwon”. To świadczy o tym, że właśnie literatura węgierska jest bardzo mocno reprezentowana i że Nemecsek jest znany od dziecka każdemu Polakowi, jest więc w naszym kraju najlepszym ambasadorem Węgier – ambasadorem pewnych wartości, przekonani i postawy świadczącej – mimo wagi ciała – o wielkości ducha.

\*

Początkiem kwietnia w Teatrze Narodowym w Budapeszcie, z przedstawieniem opartym na „Chłopcach z placu Broni” wystąpi warszawski „Teatr Mały”. W role chłopców wcielają się dojrzały aktorzy, odgrywający podwórkowe zabawy. Inscenizacja Michała Zadary to opowieść o męskiej przyjaźni, godności i honorze, a także o wstrząsie pierwszego zetknięcia ze śmiercią.

(b.)



## Bratankowie z pomocą?

**K**ażdy, kto odwiedził Gdańsk, musi stwierdzić, że jest to jedno z najpiękniejszych miast Polski. W tym bogatym niegdyś grodzie aż roi się od wspaniałych budowli stawianych tu na przestrzeni wieków. Niezwykle okazałe są tu kościoły.

Jednym z najcenniejszych tego rodzaju obiektów jest **gotycka świątynia pod wezwaniem św. Katarzyny**, której budowę rozpoczęto w XIII wieku. Większość bogatego niegdyś wnętrza i wyposażenia uległo zniszczeniu w wyniku licznych pożog wojennych, jakie dotknęło miasto, lub padło łupem agresorów.

Odbudowany starannie po zniszczeniach ostatniej wojny kościół odwiedzany jest przez licznych turystów z całego świata. Tu bowiem

pochowany został w rodzinnym grobie Jan Heweliusz – słynny gdański astronom żyjący w XVII wieku, twórca tzw. Tarczy Sobieskiego.

Przed dwoma laty nastąpiło nieszczęście. W wyniku błędów popełnionych podczas remontu świątyni, spłonął doszczętnie jej dach. Z kraju i z zagranicy zadeklarowano pomoc w odbudowie. Węgierski przedsiębiorca, właściciel potężnej spółki akcyjnej „Trigránit”, pan Sándor Demján przekazał na ten cel 200 tysięcy euro! Dodam, że nie jest to pierwszy tego rodzaju gest firmy w Polsce.

Niedawno byłem w Gdańsku, odbudowa świątyni ma się ku końcowi. Udzielona pomoc węgierska jest zatem kolejnym przykładem przyjaznych więzi, jakie łączą nasze narody.

J.K.

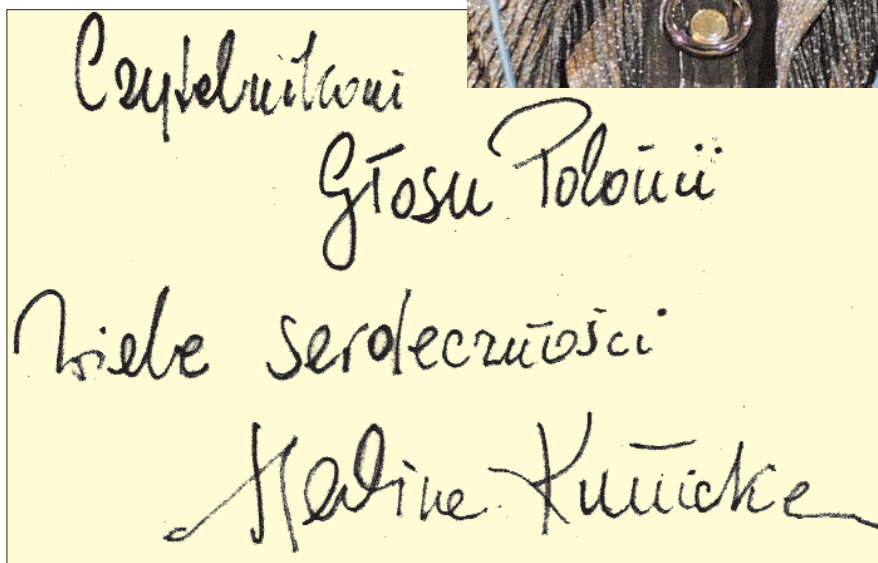
# „Ach, kim jest ta pani...”

## Spotkanie przy kawie z Haliną Kunicką

Od bardzo wielu lat należy do czołówki najpopularniejszych gwiazd polskiej estrady. Śpiewa repertuar bardzo różnorodny, od chwytliwych przebojów polskich i zagranicznych po piosenki kabaretowe. Bogactwo to czyni ją piosenkarką dla wszystkich, przede wszystkim dla tych, którzy potrafią docenić na estradzie dowcip i wdzięk oraz kulturę muzyczną i interpretację. Urodziła się we Lwowie. Na Uniwersytecie Warszawskim ukończyła studia prawnicze. W 1957 roku została finalistką konkursu radiowego dla piosenkarzy i jako laureatka tego konkursu została zaangażowana do kabaretu „Pineska”, który działał w kawiarni „Nowy Świat” w Warszawie. Jej kariera artystyczna rozwijała się pomyślnie od nauki w Studiu Piosenkarzkim przy Polskim Radiu poprzez nagrania radiowe i płytowe, trasy koncertowe w kraju i zagranicą aż po międzynarodowe festiwale piosenki. Była pierwszą Polką, która otrzymała Nagrodę Publiczności na międzynarodowym Festiwalu w Sopocie, pierwszą, która uczestniczyła w Festiwalu Piosenki w Tokio i pierwszą, która wygrała Festiwal Przebojów w Dreźnie. Ostatnio odwiedziła Budapeszt, gdzie zaśpiewała podczas Balu Polonii.

### „wielkim świecie”?

– To była rzeczywiście wielka frajda i wielkie szczęście znaleźć się w tym zawodzie w tamtym czasie. Mogliśmy wyjeżdżać w świat, zazwyczaj do Polonii, co było zresztą nadzwyczajnie wzruszające. Wtedy, kiedy istniała „żelazna kurtyna”, Polacy, którzy znaleźli się gdzieś daleko w świecie, byli bardzo, ale to bardzo stęsknieni za swoim krajem. Dlatego te nasze ówczesne koncerty były niebywałym przeżyciem i dla nich, i dla nas.



### ■ Jak to się stało, że zainteresowała się Pani piosenką i estradą?

– Jak często w życiu bywa, był to po prostu przypadek. Byłam wtedy studentką III roku prawa na UW, kiedy moja ukochana mama usłyszała anons w radiu, że „Polskie Radio” organizuje konkurs dla piosenkarzy amatorów. A że ja podśpiewywałam wiecznie w domu, to mama mnie na ten konkurs właściwie „pchnęła” i skłoniła, żebym koniecznie się zgłosiła. I tak się stało. Zgłosiłam się i do głowy mi nie przychodziło, że udział w tym konkursie stanie się czymś bardzo przełomowym w moim życiu. Wiedziałam, że skończę prawo i napiszę pracę magisterską, bo wówczas myślałam, że to śpiewanie to może być tylko chwila, krótka cudowna przygoda, zabawa. Nie przypuszczałam jednak, że stanie się moim całym życiem. Zresztą muszę powiedzieć, że cudownym życiem i jestem szczęśliwa, że los, mama i jakieś siły tam w górze tak tym pokierowały, że nie siedzę w łańcuchu za stołem sędziowskim, czy w todzie adwokackiej nie wygłaszam upiornych przemówień, tylko po prostu śpiewam.

■ **Śpiewała Pani w blisko trzydziestu krajach świata na czterech kontynentach. Między innymi reprezentowała Pani nasz kraj w ekipie artystycznej na Olimpiadzie w 1972 roku w Monachium i na galowych koncertach w paryskiej Olimpij. Jak to bywa w tym**

Byliśmy częścią tego kraju, którego oni nie mogli odwiedzić. Wręcz płakali kiedy mieli możliwość takiego bliskiego kontaktu z nami. Były to dla nas wszystkich wzruszające spotkania.

A koncerty w wielkich, magicznych miejscach na świecie? Sama świadomość, że stoję w tym samym miejscu, gdzie śpiewała E. Piaf, Ch. Aznavour – to jest zupełnie mistyczna możliwość przeżywania takich chwil.

### ■ Co w swojej twórczości uważa Pani za najważniejsze?

(uśmiech) – ... Ja w ogóle nie myślę w kategorii twórczości o tym co robię, ja po prostu śpiewam piosenki. Szukam nowych, bo przestałam śpiewać tylko przeboje. Szukam słowa, czegoś co przy okazji pięknej melodii mogłabym przekazać słuchaczom. W związku z tym w moim repertuarze powstały płyty jak „Dwanaście godzin z życia kobiety”, do której wszystkie teksty napisał Wojciech Młynarski, a Jerzy Derfel skomponował muzykę. Powstała taka płyta, na której wszystkie teksty piosenek są autorstwa Ernesta Brylla. Był taki okres kiedy śpiewałam testy poetyckie Leśmiana, Broniewskiego, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Ale wszystko to co robię nie nazywam twórczością, bo to za wielkie słowo dla mnie – ot, po prostu jestem.

### ■ Trafia Pani do różnych generacji.

– Tak, to prawda. Na koncertach widzę osoby starsze i młodsze. Ostatnio dosyć dużo koncertuję, po okresie prawie zupełnego wycofania się z działalności estradowej ze względów osobistych, bardzo dla mnie ważnych. Teraz powróciłam do śpiewania i podczas moich spotkań z publicznością jestem naprawdę szczęśliwa, widząc obok tych moich dawnych słuchaczy bardzo wiele nowych twarzy. Myślę, że to jest mój największy sukces, że po tylu latach śpiewania ciągle istnieję, ciągle mam swoją publiczność, ludzie przychodzą, a z tych naszych spotkań koncertowych wychodzą nieustannie zawsze uśmiechnięci, pogodni, jasni, pełni dobrych myśli, optymizmu.

■ **Nie sposób – jeśli Pani pozwoli – nie mówić o Pani wspaniałym mężu. Pan Lucjan Kydryński pozostał w naszej pamięci niezapomnianą gwiazdą polskiej konferansjerki estradowej. Znakomicie umieliście Państwo ze sobą współpracować. Od dwóch lat nie ma go wśród nas.**

– Tak, nie ma... To jest dla mnie bardzo trudny czas. I tylko śpiewanie i spotkania z publicznością powodują, że chce mi się żyć. Tej chęci nie miałam po odejściu męża. Był to człowiek dla mnie najważniejszy, jedyny, największy autorytet. Przez ponad 40 lat



wędrowaliśmy wspólnie przez życie i przez świat, i zawsze miałam poczucie jakiegoś takiego niezwykłego i cudownego bezpieczeństwa – bycia otuloną czymś, co mnie od okrutnego świata potrafiło uchronić. To właśnie Lucjan dawał mi tę świadomość.

Lucjan nie tylko prowadził konferansjerkę, z czego był najbardziej znany, ale napisał bardzo wiele książek na tematy muzyczne: biografie wielkich muzyków, leksykony operowe, operetkowe; poza tym niezliczone ilości korespondencji i artykułów na tematy muzyczne. Pisanie było jego pasją. Kochał muzykę, teatr, życie, i jak potrafił i mógł dawał temu wyraz. Były czasy kiedy to właśnie on przybliżał świat naszym słuchaczom, chociażby poprzez „Rewię piosenek” – program, który przez wiele lat był emitowany w „Polskim Radiu”.

niezwykłe osobowości. Mogę z nich być dumna i szczęśliwa. Ania to nieprawdopodobnie utalentowana i fantastyczna dziewczyna. Marcin pisuje dla Ani bardzo dużo muzyki i tekstów, wszystkie właściwie jej płyty to właśnie jego piosenki. Dla mnie jeszcze nigdy niczego nie napisał, ale przecież wszystko przed nami. Natomiast jeśli chodzi o śpiewanie z Anią to kiedyś miała ona recital w Teatrze „Buffo” w Warszawie i zaprosiła mnie do tego programu, gdzie wspólnie zaśpiewaliśmy „Niech no tylko zakwitną jabłonie”.

■ **Jak Pani postrzega dzisiejszy polski świat estradowy?**

– Uważam, że jest bardzo różnorodny. Niezwykle dużo się dzieje, zarówno dobrego, jak i bardzo złego. Niestety, w tej chwili na estradę dopuszczany jest każdy kto tylko

razem nowe osobowości. Uważam, że jest to ktoś wielki naszej estradowej działalności.

■ **Ogromnym zjawiskiem świata polskiej piosenki jest również Pani synowa, Anna Maria Jopek.**

– Ania jest dla mnie osobą, o której zawsze mówię, że gdyby żyła pod inną szerokością geograficzną to nie byłaby znana tylko w Polsce czy w Niemczech, Turcji, Hiszpanii, Austrii, ale myślę, że na całym szerokim świecie. Anna jest wielkim zjawiskiem, to niewia-rygodnie wielki talent i niesamowita zupełnie pracowitość. Jest to osoba, która ma wielką pasję do tego co robi. Tam nie ma nigdy nic przypadkowego, ona oddaje całą siebie. A poza tym ma wielki atut w postaci bardzo wysokiego wykształcenia muzycznego. Po prostu na temat muzyki wie wszystko...

■ **W fonotece publicznego radia węgierskiego niestety nie znalazłam żadnych Pani nagrań, na ile miała Pani kontakty z Węgrami?**

(Pani Halina uśmiecha się bardzo serdecznie, z widoczną nutką sympatii do czegoś co lubi) – Raz w życiu byłam z Orkiestrą Polskiego Radia na jakimś koncercie w Budapeszcie, ale to było tak dawno, że już nawet najstarsi ludzie nie pamiętają. I dlatego między innymi przyjąłem zaproszenie na przyjazd tutaj, bo chciałem zobaczyć Budapeszt, który kocham. I nie są to słowa rzucone na wiatr – jestem bardzo blisko Budapesztu z powodu mojej wielkiej miłości do węgierskiego pisarza Sándora Márai, którego wszystkie książki przetłumaczone na język polski mam i naturalnie przeczytałam. A jak państwo wiedzą, w jego pisarstwie jest bardzo wiele na temat Budapesztu i historii Węgier. I dlatego Budapeszt jest mi bliski, bo ta literatura jest mi bardzo bliska i często do niej wracam. A teraz tym bardziej – po swojej tu bytności – wrócę ponownie do tych książek.

■ **Pomówmy jeszcze o Pani planach artystycznych.**

– W tej chwili mam zapełniony kalendarz różnymi wyjazdami w Polsce. A poza tym przymierzam się do zbierania materiału na płytę, chciałabym nagrać kilka nowych piosenek. Może mi się to uda.

■ **Serdecznie dziękuję Pani za rozmowę. To duża przyjemność rozmawiać z Panią – Gwiazdą Polskiej Estrady.**

– Kłaniam się państwu jako ja, zwykła Halina Kunicka, a nie jako gwiazda. I państwa bardzo serdecznie pozdrawiam. I jeśli można mówić o marzeniach to chciałabym jeszcze kiedyś przyjechać do Budapesztu, zaśpiewać nieduży kameralny recitalik, by mogli Państwo posłuchać całości mojego repertuaru, nie tylko to, co się śpiewa na balach. I by to było wiosną lub wczesną jesienią, bo Budapeszt musi być bardzo piękny, kiedy jest zielony...

Notowała: **Bożena Bogdańska-Szadai**



■ **Jest Pani matką Marcina Kydryńskiego i teściową Anny Marii Jopek. Obydwoje są znanymi osobami. Pani syn pisuje dla swojej żony. Wszystko co robią – mam tu na myśli sprawy artystyczne – ma swoją nadzwyczajną filozofię – jest to twórczość dla ludzi myślących. Czy Pani syn napisał dla Pani czy może z myślą o Pani jakąś piosenkę? A może Pani śpiewała coś wspólnie z synową?**

– Bardzo pięknie mówi Pani o Marcinie i Ani. Ja również uważam, że są to dwie

wydobywa z siebie jakiś dźwięk, i od razu ma szansę występować i zaistnieć w mediach. To są gwiazdy pięciominutowe i zapewne nie na długo pozostaną w naszej pamięci. Ale jest szereg osób bardzo utalentowanych, pięknie śpiewających i znaczących na naszej estradzie np. Staszek Sojka, Grzegorz Turnau, moja ukochana Kayah, a poza wszystkim wciąż jednak nieprawdopodobna Maryla Rodowicz. Uwielbiam wszystkie jej piosenki i kreacje sceniczne, za każdym





## SZTUKA SMAKÓW – SZTUKA ŻYCIA

Wszystko powiązane jest ze wszystkim. Tak sądzę. Picie wina lub szampana z plastikowych kubeczków z pewnego punktu widzenia może być uznane za zabójstwo.

Dobry czy raczej obeznany gust w sztuce, ba, gust w ogóle, może świadczyć o wyrafinowanym lub fatalnym guście, także w świecie tak podstawowym dla nas wszystkich: w krainie smaków kojących nasze podniebienia. (To nie z powodu Wielkiego Postu chyba takie przemyślenia.)

„Powiedz mi co jesz, a powiem ci kim jesteś” – powiedzenie Anthelme’a Brillat-Savarin’a niesie z sobą podstawowe racje, jednak można na jego kanwie zestawić sobie jeszcze inne powiedzonka, które będą stonowanym dopełnieniem powyższego: powiedz mi, jak jesz, a powiem ci kim jesteś... itp., itd. Można oczywiście utworzyć taką sekwencję, która – z powodu braku nuty oceniania drugiego – raczej zachęca do wspólnego biesiadowania, wspólnej agapy: powiedz mi, kim jesteś, a powiem ci, co zjemy. Wyzwanie to jest trudne dla obu przykładowych osób. Jak można siebie określić w paru zdaniach...? I jakie z tego będą wnioski dla kucharza...? Jak dopasować karmę do gustu? Jest to bez wątpienia dobitne pytanie dla wszystkich tworzących, przygotowujących nie tylko posiłki ziemskie, lecz również duchowe. Jednak na razie zostaniemy przy tych pierwszych.

„Tapétaragasztó!” – nigdy nie zapomnę miny naszej ciotki Illus, kiedy zasmakowała kisielu wiśniowego, przyrządzonego przeze mnie w upalny dzień kiedyś, w połowie lat dziewięćdziesiątych. Cała rodzina się śmiała, ja byłem lekko speszony... No dobrze, nie był to kisiel domowej roboty, lecz proszek Winiary (podobny do różowego krochmalu), jednak napój lubiany zwłaszcza przez dzieci to na pewno nie klej do tapety, a nic innego jak dobry kompot lub przecier owocowy zagęszczony mąką ziemniaczaną, na zimno lub ciepło, do picia lub gęstszy, galaretkowaty do jedzenia. W upalne dni dobrze schłodzony kisiel z mniejszą ilością cukru i z większą dawką soku z cytryny jest dobrym napojem orzeźwiającym. Tak samo jak chłodniki. Wybredna i mająca swoiste guściki gastronomiczne ciotka Illus też by się zdziwiła, gdyby podano jej gazpacho, choć sama robi latem chłodniki i zupy owocowe. Dziwni są ludzie, którzy nie próbując czegoś, od razu mają odpowiednie zdanie i niesmaczne uprzedzenia – ci na pewno zostają ubożsi, bo przecież otworzenie się na coś innego, doznanie lub nawet akceptacja czegoś uprzednio nieznanego nic nie kosztuje, nawet wzbogaćca pomagając widzieć i oceniać, dowartościować siebie w świetle innych i różnych form, smaków, receptur. Domowa kuchnia i w ogóle szeroko rozumiana „filozofia jedzenia” sądzę, bardzo dużo może powiedzieć o danej osobie, jednostce, o jej stosunku do świata i do samego siebie. Wedle moich obserwacji, osoby konserwatywne w kuchni są też mało otwarte w życiu, nie lubią zmieniać dobrze wypróbowanych dróg, nie lubią eksperymentów, są skłonne do zjedzenia czegoś znanego choć słabo udanego, niż przyznać się do fiaska, niepowodzenia i postawić na zmianę lub coś zupełnie nieznanym. Śląskim kluskom z kapustą lub polskim pierogom nadziewanym różnymi farszami kłaniają się káposztás cvekedli i derelye, jednak ciotka Illus uważałaby dwie pierwsze potrawy za ekstremy Belzebuba.

„Valamit visz a víz...” – jest to ogólnikowe i oczywiście niestudne zdanie pewnego znajomego Węgra co do polskich zup, z czego – jako pierwszy morał – wynika, że uogólnienia nie mają nic wspólnego z oględną wiedzą, a nawet stwarzają niemożliwość jakiegokolwiek dialogu. Jednak są one potrzebne, by właśnie zaprzeczając (nie)zamierzonym i niemądrym wypowiedziom móc dać rzeczom i stanom prawdziwszy i rzetelniejszy obraz. Po części jest prawdą, że „biała” polska kuchnia jest delikatniejsza od „czerwonej” kuchni węgierskiej, ale na przykład węgierska zupa lebbencs (choć robiona na cebuli, papryce i słoninie) pod względem gęstości i treściwości przegrywa z polską kartoflanką, ogórkową lub nawet krupnikiem. Oczywiście to nie walka kuchni narodowych, a bogactwo potraw: raz lepiej wchodzi dobra grochówka, kiedy indziej jókai bableves. W dodatku znakomite bogactwo kulinarne może przynieść krzyżowanie potraw – w niejednym domu mieszanych rodzin polsko-węgierskich w Budapeszcie spotykałem znakomite dania będące wytworem odważnej gastronomicznej kontaminacji wspaniałości kuchni polskiej i węgierskiej lub też innych. Tu przy zapach nie mogę się powstrzymać od wspomnienia pewnej historyjki, która miała

miejsce przy wyjeździe naszej grupy teatralnej na występ do Katowic i Bielska-Białej, i która przetworzyła się w anegdotę. Z Budapesztu do Katowic dojechalismy późnym popołudniem, jeszcze tego samego wieczoru mieliśmy występ z „Wariatem i Zakonnikiem” w Teatrze Korez. Po drodze jedliśmy tylko kanapki, więc jeszcze przed graniem chcieliśmy zjeść coś ciepłego. Gospodarze naszego występu, członkowie Integrycyjnej Grupy Teatralnej „Pomost”, zaprowadzili nas na stołówkę jakiejś uczelni. Stołówka była jeszcze czynna przez godzinę, było już mało osób, część kucharek powoli się zbierała, przy okienku była już tylko jedna pani, która podawała. Był jeszcze tylko krupnik i chyba mielony z kartoflami i zestawem surówek. Mieliśmy bardzo mało czasu, trzeba było ustawić światła, zrobić przejściówkę i wyciszyć się przed graniem, a pani w białym czepeczku była zmęczona całym dniem i wyraźnie przerażona, gdy lekko wychylając się przez okienko ujrzała naszą grupę. Zaczęła nam wydawać posiłki. Stołówka w suterenie. Mrugające neony. Porozstawiane krzesła. Część z nas, albo chyba prawie każdy podekscytowany przed występem. Nagle jedna z naszych dziewczyn subtelnie zadaje pytanie kucharce: „A czy ten krupnik to jest delikatny...?” Zapadła cisza. Pani w pierwszej chwili nie zrozumiała pytania. W drugiej chwili też nie. My się roześmialiśmy. Pani w transie konsternacji delikatnie nałała porcję krupnika do talerza.

Można mieć różne przepisy, jednak nic po nich, jeśli nie ma odpowiednich, specyficznych składników. Powiedzmy papryki sproszkowanej i świeżej, dokładnie bogyszłódi do pincepörkölt lub lecsó przyrządzonych na przykład w belgijskim Jodoigne lub na warszawskim Mokotowie. Jednak z zaopatrzeniem się w podobne produkty jest łatwiej w czasach otwartego rynku – żółta paprykę, bardzo podobną w smaku do węgierskiej, hoduje się już w szklarniach polskich, można też sięgnąć na półki w sklepach sieci „U Piotra i Pawła” po paprykę z Szegedu, w supermarkecie Kaisers przy budapeszteńskim dworcu zachodnim można zdobyć Żubrówkę, a na hali targowej przy Várház körút, przy jednym stoisku z wędlinami, można się zaopatrzyć również w polskie produkty. Niestety to, co w Polsce rozprowadzane jest jako „wino węgierskie” nie zawsze zasługuje na pochwałę – sam nie wiem, czy Węgom nie zależy na dobrej reputacji lub wykorzystują niewiedzę i brak rozeznania Polaków na temat wina. Może obydwaj.

Wracając do jedzenia. Chyba są trzy reguły dobrze przyrządzonej potrawy: znajomość tradycji wraz z przyswojonym doświadczeniem (wpajana przez matki i babki w następne pokolenia), dostępność i należyty wybór składników, produktów (raczej na targu i halach targowych niż w super- i hipermarketach) oraz śmiała i kreatywna chęć eksperymentowania, która nie polega na przewrotnym wydziwianiu – nieraz novum jakiejś potrawy (albo jej przekabacenie) zależy od pozornie mało istotnych zmian, modyfikacji bądź prostych chwytów technologicznych (wyobraźmy sobie kékáposzta fózelék albo palinkę siedmiogrodzką z kminem rzymskim, barszcz lub szpinak bez czosnku, bigos staropolski bez śliwek suszonych i prawdziwków). Bogactwo kompozycji gastronomicznych jest chyba nie do wyczerpania. Może brzmieć dziwnie i paradoksalnie, ale przepis na dobrą literaturę, na robienie dobrej literatury jest prawie taki sam. W obydwu przypadkach nie można się obejść bez talentu. A talent to nic innego, jak wytrwałość w dobieraniu odpowiednich tematów i niepowtarzalne zestawienie treści w formę. Znakomity kuchmistrz, jak i utalentowany pisarz, nigdy nie zdradzi wprost tajemnicy swojego „zestawiania”. Byliby głupcami.

Jest parę dziwnych i paradoksalnych zjawisk. W Polsce kultura picia herbaty (tak jak w Rosji) jest dość zakorzeniona. Od kiedy pamiętam, poprzez porty północne cały kraj był i jest zaopatrywany w herbatę (dobrej i średniej jakości), jednak przyrządzanie naparu w pospolity polski sposób znacznie odbiega od tradycyjnych chińskich lub anglosaskich metod. Zalewanie wrzątkiem liści herbaty i picie naparu nie odczuwając go w ogóle – zwłaszcza w przypadku herbaty zielonej – jest dla mnie i mojej trzustki oraz woreczka żółciowego do dziś wydarzeniem nie do zrozumienia. Polska robi jednak postępy jeśli chodzi o picie kawy po okresie kawy plujki (choć ja sam nieraz przygotowuję kawę turecką, przygotowując ją jednak w dżezwie, czyli nie tylko zalewając wrzątkiem). Od paru lat w nowszych i lepszych kawiarniach w Polsce, w dobrych ekspresach, przypominających duże nowoczesne lokomotywy w stylu retro, z dobrych ziaren robią kawę w proporcjach spotykanych we Włoszech i Hiszpanii. Czyli espresso to nie 1,5 czy 2 dl brązowego płynu o bliżej niesprecyzowanym smaku, ale rzeczywiście „mała czarna” – w grubościenniej porcelanowej filiżance gęsta, aromatyczna kawa z naturalną pianką. Na Węgrzech dobrą kawę można dostać już nawet na większości lepszych stacji paliwowych.

„Jobb otthon megenni egy tányér paprikáskrumplit, mint étteremben egy rossz rántotthúst” – ciotka Illus, choć nie jest krewną Seneki, swoimi powiedzonkami nieraz trafia w dziesiątkę (dobrze nigdy nie znaczy drogo). Jednak gdy na działce w Diósd lub w peszteńskim mieszkaniu robiła w dni odświętne schabowy, wujkowi Árpádowi pakowała na talerz kupę ziemniaków, a ten się zawsze oburzał mawiając „legalább vasárnap hússal akarok jóllakni, nem krumplival”.

O jedzeniu pisząc nie można pominąć faktu, iż wchłanianie i przyswajanie



świata (właśnie też przez przyswajanie posiłków) jest zjawiskiem egzystencjalnym a więc psychologicznym i filozoficznym. Myślę, że – w okresie wielkopostnym – warto sobie przemyśleć także nasze formy odżywiania się (co, kiedy, jak i z kim).

Kto lubi gotować, przeważnie lubi też zjeść. Nie jest to zawsze na odwrót. Jednak śmiało można powiedzieć, że ten, kto zna się na gotowaniu, zna się również po części na życiu. A gotować można chyba tylko na dwa sposoby: z przymusu bez żadnych satysfakcji oraz z pasją, by mieć radość z procesu tworzenia i zarazem z gestu dawania. Podobnie do tego, jak Dukay Barna, nasz grafik, dopisuje pod gotowymi, redagowanymi materiałami: „tálalva van”. Rzecznik „danie” i jego trzon wywodzi się od czasownika „dac”, „dawać”. Nakryć do stołu znaczy oczekiwać i dawać. Czyli kochać bliźnich. Po części ładnie pisze o tym Pilinszky w wierszu „Van ilyen”:

*Cseléd akartam lenni. Van ilyen.  
Teríteni és leszedni az asztalt.  
Ahogy az áldozat föllépked  
és a hóhér lejön a dobogóról.*

*Most az emelvényi fokai között  
betűz a nap, és ugyanaz a nap,  
mintha senkit se vittek volna fel,  
ki nem jött vissza. Csönd akartam lenni  
és dobogó. Lépcső közé szorult világ.  
Senki és semmi. Hétfévi remény.*

## POETA ZAPOMNIANY

– STANISŁAW GROCHOWIAK

**N**ie, to nie pomyłka – choć jest rok Grotowskiego, wspominamy właśnie Stanisława Grochowiaka. Może akurat dlatego, że nie ma roku Grochowiaka, oraz dzięki artykułowi Filipa Łobodzińskiego w tygodniku Newsweek Polska (dalej: NP. – F.Ł., Poeta pięciu smaków, NP., nr. 6/2009, str 86-87.).

Lubię poetów zapomnianych i nieodkrytych, którzy są jak dostojne mumie ukryte w labiryncie nietkniętych komnat swoich zakurzonych wierszy. Mówienie o kimś w kółko i wynoszenie na falę powoli deformuje i zaciemnia (poprzez nakładanie się różnych opinii, interpretacji, omówień i niedomówień) aurę i świat samych wierszy, bo

zazwyczaj w procesie gloryfikacji eksponowanego autora wiersze traktowane są po macoszemu jako „przyległe ozdoby życiorysu”. Tak więc „zapomnienie” jakiegoś poety moim zdaniem dobrze robi wierszom, nad którymi możemy się świeżym okiem pochylić.

Do dnia dzisiejszego dość często spotykam się z natrętnymi skutkami pozytywistycznych interpretacji wierszy, gdzie głównym atutem dzieła literackiego jest to, czy poeta „pięknie mówi prawdę” mając na myśli

obowiązkowo zawsze jakieś górnolotne przesłanie. Poezja – zwłaszcza w barwach groteski i lub ironii – bezpośrednio nie zawsze „reprezentuje piękno” (choć właśnie przez to, poprzez brak piękna, może do niego odsyłać i nawoływać), a wielkie słowa poprzez anachronizm i niewiarygodność nieraz automatycznie unicestwiają te pojęcia, do których próbują się odnieść. Świadomy antyestetyzm Grochowiaka wcale nie oznacza braku wartości; poezji siły i magii bardziej dodaje obraz, rytm, struktura barw i odcieni, niż marna ideologia jednoznacznych słów. W budowie i strukturze dzieła literackiego – najmocniej chyba przy gatunkach lirycznych – sprawą pierwszorzędą jest „jak”, a nie „co”. Z punktu widzenia poezji (i choćby teatru) nie ma nic gorszego od jednoznaczności i banałów.

Stanisław Grochowiak (Leszno 1934 – 1976 Warszawa. Poeta, prozaik, dramaturg, publicysta) był znany na tyle, ażeby nie uniknąć naturalnego szufladkowania. Każda segregacja ma swoje uzasadnione i oczywiste podstawy. W wierszach Grochowiaka – zaliczanego przez Przybosia do nurtu turpizmu – faktycznie dość często pojawia się pochwała brzydoty, szpetoty, rzeczy brzydkich i niewspółmiernych. Siła poezji – jak i sztuki fotograficznej – jest w kontrastach. Jako rówieśnik Herberta i Białoszewskiego Grochowiak bliżej stoi Gałczyńskiego, choć stanowczo brakuje mu maski „błazna nadwornego”.

Jednak szanowny czytelnik sam osądzi, czy zamierzone łamanie konwencji poetyckich, nazywanie i obrazowanie brudnych, nieprzyjemnych, ubogich lub okaleczonych skrawków naszych światów jest samowystarczalną sztuką dla sztuki, czy literaturą egzystencjalną, poskramiającą i ujarzmiającą uciążliwość bytu poprzez samo nazywanie ich.

Zestawił: **ABRA**

### Franz Kafka

*„Umarł ze strachu”  
Tak napisano  
A wszędzie tylko blachy i mury –  
I sztywne dymy jak wzdęte fryzury  
Nad przerażeniem dachów.*

*Pisał o ludziach przemienionych w szczury,  
O krzywych chmurach jak cienie odwachu,  
Deklinował kaźnie,  
Koniugował tortury –  
Gramatyk strachu.*

*Gdzie się narodził?  
A narodził się czule –  
I jak innych – go smoczkiem wytrwale  
karmiono,  
Ale ujrzał nad globem czarownicę zieloną  
I jej piersi szczerbate półkule.*

*I szwieństwo, co wbija ćwieczki w środek  
mózgu.  
I mularstwo, co gipsuje usta i powieki –  
I nierzadko zachodził pod rzeźniczkie ścieki,  
By długo słuchać plusku.*

*„Umarł ze strachu”  
Tak napisano –  
Pisano gwizdem za węglami nocy...  
Miarą epoki są tacy prorocy  
Nad przerażeniem dachów.*

### Czyści

*Wolę brzydotę  
Jest bliżej krwiobiegu  
Słów gdy prześwietlać  
Je i udręczać*

*Ona ukleja najbogatsze formy  
Ratuje kopciem  
Ściany kostnicowe  
W ziębłość posągów  
Wkłada zapach myszy*

*Są bo na świecie ludzie tak wymyśli  
Że gdy przechodzą  
Nawet pies nie warknie  
Choć ani święci  
Ani są też cisi*

### Rozmowa o poezji

*D z i e w c z y n a:  
Czy pan ją widzi? Czy ona się śni?  
Czy też nadbiega – nagła jak z pagórka?*

*P o e t a:  
Ona wynika z brodawek ogórka...*

*D z i e w c z y n a:  
Pan kpi.  
Pan ją jedwabnie – pan ją jak motyla  
Po takich złotych i okrągłych lasach...  
To jest jak z Dafnis bardzo czuła chwila...*

*P o e t a:  
Owszem. Jak ostro  
Całowany tasak.*

*D z i e w c z y n a:  
Rozumiem pana. Z wierzchu ta ironia,  
A spodem czułość podpełza ku sercu...*

*P o e t a:  
Dlaczego z pani jest taka piwonია,  
Co chce zawzięcie być butelką perfum?...*

\*\*\*

*Dla zakochanych to samo staranie –  
co dla umarłych,  
Desek potrzeba zaledwie też sześć,  
Ta sama ilość przyćmionego światła.*

*Dla zakochanych te same zasługi –  
co dla umarłych,  
Pokój z miłością otoczą bojaźnią,  
Dzieciom zabronią przystępu.*

*Dla zakochanych – posępnych w radości –  
te same suknie.  
Nim drzewi zatrzasną,  
Nim zasypią ziemię,  
Najcięższy brokat odpadnie z ich ciał.*

### Misterium

*Po cichym drzewie jak po dużym smyku  
Skrobie się żagiel grubej cmy –  
Już noc. Już szumią w twoim pokoiku  
Białe i srebrne sny.*

*Siedząc nad tobą, z twarzą za oknami,  
Odprawiam pacierz za dawno umarłych,  
A oni piją wiatr z mojej wargi  
I poruszają skrzydłami...*

# Virágbontó hava, a Nagy Éj s a Locsos Hétfő

Húsvéti népszokások a régi Lengyelországban

Szent György havát, azaz áprilist – az esztendő többi hónapjának nevéhez hasonlóan – réges-régi elnevezésén ismeri a lengyel ember. Kwiecień annyit tesz: virágbontó. A borzongatóan szép kifejezéshez az erre a hónapra eső Húsvét egyenesen misztikus hangulatú lengyel elnevezése társul – a Visztula mentén Krisztus feltámadásának titokzatos eseményére a Nagy Éjként (Wielkanoc) emlékeznek. A húsvét hétfőnek pedig ugyancsak beszélő a neve: Locsos Hétfőként ismeretes.

Lássuk hát közelebbről ezt az időszakot: mostanság zöldül és nyit szirmot a fűz, a szil, a jávor, a juhar, a jegenye, a nyár, a rezgőnyár, a kökény, nyílik a májvirág, a szel-lőrőzsa, az ibolya, a szarkaláb, a mezei kökőrcsin, a pitypang és a gólyahír. Csupa bódító illat, kápráztató szín, hogy beleszédül az ember. Megérkeznek a posztáták, a fülemülék, a szalakóták, a barázdabilletgetők, a nádiringók, a szürkegemek, a csérek, a fürjek, a kárókatonák, no és természetesen a házainkhoz legközelebb álló fecskék és gólyák. Benépesül a tél hidegében elcsendesedett természet, kitérülnek az otthonok ablakai, a ködmön és a bunda naftalinszagú nyári álomba merül a szekrények mélyén.

A karnevált követő, hamvazószerdával kezdődött negyvennapos nagyböjt idején még napjainkban is elcsendesedik a lengyel falu. Egyre hosszabbodnak a nappalok, s mégis, mintha gyor-sabban telne az idő, mint azelőtt.

A falusi kalendárium egykor pontosan nyil-

vántartott mindent. A nagyböjt idején, amikor sem muzsikálni, sem táncolni nem illett – mi több, igazából a húsnak még a szagát sem szabadott beszívni! – az első húsz nap után igen kemény szigor járta sokhelyütt: már főtt ételt sem ettek. Talán innen ered a szokás, hogy mivel a fazekakra úgysem volt szükség, az öregebbjét – persze cserépedényekről volt szó – megtöltötték az utolsó tűz hamujával, és úgy igyekeztek az épp arra járó földi lába elé terem-teni, hogy a szétduzzadó edényből a hamu lehetőleg alaposan belepjen az illetőt. De vág-ták egymás kerítéséhez, ajtajához, ablakzalujához, házfalához is, imígyen kiáltozva: „Föl, föl, böjtfele van!” Különösen a jó alvókájukról ismert gazdákat tisztelték meg ezzel.

A húsvéti ünnepek előfutára, a virágvasárnap is mintha a természet újjászületését ünnepléne. Vele kezdődik a Nagyhét. Vége a lustálkodásnak, hirtelen annyi a munka, hogy sok! A fiatal lányok szakajtószám írták-festették a tojásokat, hogy legyen majd mivel megajándékozni a húsvét hétfőn cseberrel beköszönő legényeket. Aki, ha egyszerre többen jöttek, menten elkezdtek egymáshoz útni a locsolásért kapott hímes tojásokat – az nyert, akinek a tikmonya a legtovább bírta, s utolsónak törött el. Kelltt hát gondoskodni a municióról, hiszen nem csak a minta volt a fontos, hanem a mennyiség s a minőség is, ha a leány versenyben kívánta tartani a választottját.

Szombaton a gazdasszony ételszentelőre készült. Vett egy szép kosarat, ropogós, tiszta kendővel kibélelte. Kenyeret, tojást, borsot, sót, ecetet, kolbászt, szalonnát, süteményt, tormát és bárányhúst rakott belé (manapság már inkább csak kisbárány tésztafigurája helyettesíti), az egészet borókaággal díszítette, hímes kendővel letakarta, s indult vele a templomba. Volt, aki olyan gazdag gyűjteményt vitt, akárha bőségszaru dült volna a kosarába. Az ilyennek tréfás együttérzéssel meg is jegyezte a pap: „No, kendet nagy kár érte, hogy ennyi jószága visszaadta a lelkét a Teremtőnek!”

Visszafelé jövet okvetlenül meg kellett állani a ház küszöbe előtt, s elküldeni magát az ember lányának, hogy:

*Bolhák, férgek, mind kifelé,  
Szentelt étek gyün befelé!*

Alkonyattját aztán a legények kökénycserje



ágaiból máglyát raktak a templom mellett. Este, a körmenet vége a pap megszentelte a gallyrakást, és meggyújtotta. A falu népe egy-egy megpörkölődött ágacskát vett magához, hogy haza vigye, s megőrizze egészen aratásig. Az járta, hogy füstös húsvéti kökényág megvédelmez a rontástól, szárazságtól, tűzkártól. Ugyancsak szombat este, amint már egészen besötétedett, szinte háborús zaj öntötte el a falut – hatalmas dobpergés, bufogás, petárdák és öreg mordályok durrogása jelezte: véget ért a nagyböjt.

Vasárnap felvirradt végre az ünnep. A falu népe legjobb ruhájában, tisztára súrolt-sikált szekéren sietett a templomba. Az Úr háza előtt igyekeztek úgy beállni a fogatokkal, hogy a mise után ne kelljen forgolódni, hanem mindjárt a lovak közé cserdithessenek, ugyanis aki a leghamarabb ért haza, a hit szerint arra várt abban az esztendőben a legbőségebb termés, és nem hagyta el a jó szerencse az év végéig. Volt is nagy versengés, porzott az út, nyihogtak, fújtak a lovak, zörögtek a szekerek, kurjongattak a férfiak, sikoltoztak a fehérnépek, s majd' összetörték magukat a fogatosok, hajtottak nyakra-főre!

Hanem az igazi mulatságot a húsvét hétfő hozta, mely napot a lengyel nép csak Locsos Hétfőként (Lany Poniedzialek) emlegeti. Aki legelőbb fölkelt, hideg kútvízzel képen loccsintva ébresztette a többit. Jó korán elindultak a locsolgó legények is muzsikával, nótával. Harsogták az ablakok alatt:

*Ébredj, gazda, te borostás,  
Töltsél nekünk egy kis vodkát!  
Ördög vigye, ki sajnálja,  
Megromlik a pálinkája!  
Mutassa csak, nénye, lánya,  
Van-e tikmonya a kosárba?  
De mind meglegyen ám írva,  
Másképp nem lesz Alleluja!*

Bizony, bajba került az a leány, aki túl sokáig váratta a legényeket, mert a türelmetlen népség egyhamar rákezdté:

*Szép a kertjük, szép a házuk,  
De van benn egy lusta lányuk,  
Szája béka, gyik a nyaka,  
Minden kutya megugatja!*





Hát mégis csak jobb volt előbújni időben, és lefogadni azt a cseber vizet. Voltak tájak, ahol úgy illett, hogy az anya próbálja kiváltani a lányát mindenféle ajándékkal, még akár pénzzel is. Csakhogy ilyenkor a lány apja a legények pártjára állott, s mindig elárulta, hol bujkál a még száraz fehérceled, akit végül okvet-lenül előtereltek a locsol-kodók, annál jobban elázatták, minél inkább szabadozott. A gazda persze örvendett - hogyné tette volna, hiszen még a falu bolondja is tudta, hogy a jól locsolt kert bőséges termést ígér!

A legények számára becsületbeli dolog volt minél több lányra vizet zúdíítani. Ha akadt olyan mulya közöttük, aki nem locsolt meg egyet sem, azt a társai áztatták el bőrig, s le kellett tennie a nagyesküt, hogy eztán soha többé nem hozza ekkora szégyenbe a férfinépet. No, azért ennyivel nem úszta meg:



a következő húsvétig rajta ragadt a "fehérnépek királya" cím, amire épp olyan csúfondárosan emlékeztették a legénytársai, mint „alattvalói”, azaz maguk a leányok.

A vidám nap elmúltával, sötétedéskor összejöttek aztán a fiatalok vala-mely szíves gazdánál, általában ott, ahol szép eladó lányok voltak.

Asztalt raktak mindazokkal a javakkal, ételkel, italokkal, amiket a locsolkodó legények begyűjtöttek a nap során. A pénzadományokból vásároltak hozzá a férfiaknak vodkát, a lányoknak, asszonyoknak édes, kontyalávaló likőrfélét, jobbára arakot, s míg egy morzsa akadt az abroszon, egy korty ital a butykosokban, tartott a mulatság akár kakaszóig. Mondogatták is: aki nem ázott el napközben, most pótolhatja! S ha megtette, és nemigen talált haza, másnap ahol meglelték álmában, gondoskodtak róla a leányok – a macskajajtól zúgó főnek jót tett a friss, hideg kútívz...

Szalai Attila

## Wiosna, wiosna, wiosna ach to Ty



*Lubię kiedy wiosna przychodzi  
Gdy po zimie do życia się rodzi  
Przyroda i ludzie częściej uśmiechnięci  
Świat nabiera blasku, życie nowym  
nęci.....*

O wiosnie można mówić różnie:

**Prof. Roch Sulima, antropolog kultury z Uniwersytetu Warszawskiego:** – W kulturach agrarnych z nadejściem wiosny rozpoczynają się nowy cykl roczny. Towarzyszyły temu rytuały oczyszczenia, magia „początku”: obmiatanie i bielienie domostw, palenie resztek słomy, wyrzucanie starych naczyń, a także obmywanie się. Nadejściu wiosny towarzyszyła też rytualna wrzawa, czyli hałas odstraszaający złe moce czy resztki zimy, a także życiodajny śmiech. Nie był to pusty śmiech, ale wesołość przemieniona, odradzająca i pobudzająca do życia zamartłą w czasie zimy naturę.

Dzisiaj już chyba tylko u starszych Polaków odzywa się podświadomy nakaz robienia tradycyjnych porządków wiosennych. Pozostało w nich coś z obrzędów towarzyszących uśmiercaniu zimy, witanu wiosny etc. W językach słowiańskich wiosna kojarzy się z wesołością i młodością. Dzisiaj bardzo odległe pogłosy owych rytuałów nakazują zmienić fryzurę, makijaż, odświeżyć garderobę, posprzątać w ogrodzie. Tej pory roku nie zwiasztują już bociany, ale wielkie przeceny i nowe kolekcje. Narzuca się rytm rynku zamiast rytmu przyrody.

**Andrzej Marecki z Centrum Astronomii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu:** – Położenie Słońca zmienia się w ciągu roku na niebie: im bliżej wiosny, tym jest wyżej, a kąt padania promieni słonecznych zwiększa się i do Ziemi dociera więcej energii. Robi się cieplej, jaśniej. Jesteśmy bardziej naładowani energią, optymistyczniej nastawieni do życia. Dotyczy to

nie tylko dnia, ale i nocy. Księżyc wiosenny idzie bowiem po niebie prawie takim torem jak Słońce latem.

**Jolanta Zawilska, chronobiolog z Zakładu Amin Biogennych PAN w Łodzi:** – Poza zegarem biologicznym w całym tym wiosennym zamieszaniu dużą rolę odgrywa ośrodkowy układ nerwowy i endokryny. Produkcja melatoniny jest precyzyjnie regulowana przez zegar biologiczny, zaś cyklicznie wytwarzana w nocy melatonina informuje zegar o prawidłowym zsynchronizowaniu jego pracy z ruchem rotacyjnym Ziemi wokół własnej osi. Sekwencja zima-wiosna-lato pociąga za sobą wydłużanie dnia i odpowiednio skracanie dobo-



wego czasu produkcji hormonu. A taki przebieg procesów może się manifestować chęcią do życia i interakcji z innymi ludźmi oraz intensywnością reakcji na bodźce docierające do organizmu.

**Ksiądz biskup Tadeusz Pieronek:** – Zarówno w przyrodzie, jak i w wymiarze religijnym wiosna to powstanie do nowego życia. Dla Kościoła to czas największego święta – Zmartwychwstania Pańskiego – czas nadziei. W przyrodzie wszystko rozkwita. Życie duchowe jest analogią do natury – toczy się w rytmie rzeczy, które mają dotyk, smak, ciepłotę. Świat w ziemie wydaje się pogrążony w śmierci. Gdy pojawia się coś, co jest światłem, ciepłem, a więc odpowiednikiem miłości, rodzi się chęć do życia. Dla chrześcijan to jasny znak: wierzymy, że człowiek przechodzi rodzaj pielgrzymki i obumiera. W miarę upływu lat obumarłych komórek jest coraz więcej. Następuje dramat. Można się dziwić, skąd ludzie w podeszłym wieku, mający świadomość pogłębiającej się nieudolności, ciągle chcą coś w życiu osiągnąć. Takie zachowanie ma sens tylko wtedy, gdy będzie można się gdzieś przemieścić, realizować w tym, co przyjdzie po życiu. Mój odbiór świata nie zmienia się z nadejściem wiosny. Podziwiam tę porę roku, ale równie piękne jest dla mnie lato czy świat zasypany puszystym śniegiem. Interesuje mnie zmiana w każdym okresie. Nie przypadkiem wyliczanie pór roku zaczynamy właśnie od wiosny. To logiczne: coś powstaje, dojrzewa, owocuje i obumiera. Pory roku to obraz powstającego i obumierającego życia.

opr. ks. Leszek Kryża SChr



■ 7 lutego odbyło się posiedzenie Organu Przedstawicielskiego Stowarzyszenia im. J. Bema. (Więcej czyt. na s. 4).

■ 14 lutego w przedszkolu działającym przy Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema w Budapeszcie odbył się doroczny bal karnawałowy. Przyszły na niego przede wszystkim dzieci, które systematycznie uczestniczą w zajęciach tego przedszkola. Na balu zjawily się motylki, biedronki, królowy, zwierzątka, był też Kopciuszek i młodzi technicy. Oprócz pląsów i konkursów przygotowano różne smakołyki, a wszyscy czuli się znakomicie. Przedszkole, czynne w każdą sobotę w stowarzyszeniu od siedmiu lat, prowadzone jest w języku polskim przez wykwalifikowane przedszkolanki.

■ 19 lutego w siedzibie stowarzyszenia odbyła się prezentacja zeszytu historycznego nr 3. (Więcej czyt. na s. 5).

■ 21 lutego w Bemie odbył się wieczór pt. „Karnawał na Dolnym Śląsku”. (Więcej czyt. na s.17).

■ 28 lutego członkowie PSK im. J. Bema zebrałi się na Walnym Zebraniu dot. zmian związanych z przekształceniem w KHS, a także na zebraniu Organu Przedstawicielskiego. (Więcej czyt. na s.4).

■ 7 marca w salonie stowarzyszenia w Budapeszcie odbyło się polonijne spotkanie z



okazji Dnia Kobiet, w którym oprócz licznie przybyłych polonijnych Pań, uczestniczyła też pani konsul Monika Przyborowska, zastępca Kierownika Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie. Gośćmi wieczoru byli artyści ze śródmiejskiego Trio Smyczkowego z Budapesztu, którzy dali mały koncert. Oprócz muzyki była również strawa dla ducha, piękne orchidee i słodycze.

Spotkanie mogło dojść do skutku dzięki nieocenionej pomocy pana Konsula Marcina Sokołowskiego, pani Eriki Bakonyi dyrektora budapeszteńskiego Oddziału Polskiego Przedstawicielstwa Turystycznego, a także dzięki Samorządowi Polskim V i XI dzielnicy Budapesztu, Redakcji „Głosu Polonii” oraz naturalnie gospodarzom.

■ 14 marca tradycyjnie w dniu urodzin patrona stowarzyszenia Józefa Bema, przy jego pomniku dłuta J. Istóka w Budzie spotkała się tutejsza Polonia. (red.)

## Podziękowanie

### Szanowni Członkowie Stowarzyszenia Szanowni Sympatycy Stowarzyszenia

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech w roku ubiegłym uzyskało z od prowadzenia 1% od dochodów osobistych kwotę 767.425 forintów.

Dziękujemy ofiarodawcom i liczymy na gotowość wsparcia tą drogą naszej organizacji także w tym roku.

Zainteresowani powinni na dyspozycji podać nazwę i adres stowarzyszenia oraz nasz numer podatkowy tj:

19000943-1-41

**Magyarországi Bem József  
Lengyel Kulturális Egyesület**

1051 Budapest Nádor u. 34.II/1

**Bankszámlaszám:** OTP. V. KER. fiókja  
1052 Bp. Deák F. u.7-9

**11705008 - 20012759 - 00000000**



■ Február 7-én az Egyesület Képviselőtestületi Ülést tartott (bővebben a 4. oldalon).

■ Február 14-én a Bem J. Lengyel Kulturális Egyesület mellett működő óvodában farsangi bált szerveztek, amelyre elsősorban azok a gyerekek jöttek el, akik rendszeresen részt vesznek az óvoda foglalkozásain. Az óvoda immár hetedik éve fogadja szombatoként a gyerekeket az egyesület székhelyén, ahol képzett óvónők lengyel nyelven tartják a foglalkozásokat. A bálon pillangók, katicabogarak, királykisasszonyok, állatkák és kis technikusok jelentek meg, és Hamupipőke is eljött. A táncikálások és vetélkedők mellé sok finomság is készült, s mindenki remekül érezte magát.

■ Február 19-én az Egyesület székhelyén sor került a 3. Történelmi Füzet bemutatójára (bővebben az 5.oldalon).

■ Február 21-én a Bemben „Sziléziai Farsang” címmel estet szerveztek (bővebben a 17. oldalon).

■ Február 28-án a Bem J. L.K.E. tagjai Képviselőtestületi Ülést és Közgyűlést tartottak a KHS-sé való átalakulással kapcsolatos ügyekben (bővebben a 4. oldalon).

■ Március 7-én Budapesten az Egyesület salonjában nőnap megemlékezést tartottak,

amelyre a szép számban megjelenő lengyel hölgyeken kívül a Lengyel Nagykövetség Konzuli Osztályának Vezetőhelyettese, Monika Przyborowska Asszony is ellátogatott. Az est vendége a budapesti Belvárosi Vonóstrío volt. A találkozót nagyvonalú segítségükkel Marcin Sokołowski Konzul Úr, Bakonyi Erika, a Lengyel Turisztikai Hivatal budapesti kirendeltségének vezetője, Budapest V. és XI. kerületeinek L.K. Önkormányzatai támogatták valamint a „Głos Polonii” Szerkesztősége és természetesen a házigazdák. A lélekemelő estet az édességek és a gyönyörű orchideák tették még emlékezetesebbé.

■ Március 14-én, Bem József születésének napján, immár hagyományosan a patrónustábornok budai, Istók János által készített szobránál találkozott a helyi lengyelség.

(szerk.)





# Karnawał na Dolnym Śląsku

**W** sobotę 21 lutego, w Polskim Stowarzyszeniu im. Józefa Bema na Węgrzech odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Spotkania regionalne”. Tym razem pod hasłem: „Karnawał na Dolnym Śląsku”.

Dolny Śląsk zajmuje terytorium około 20 tys. km<sup>2</sup>, co stanowi 6,4% powierzchni Polski. Zamieszkuje go prawie trzymilionowa społeczność (7,6% populacji kraju) a gęstość zaludnienia jest 20% wyższa niż średnia krajowa. Na Dolnym Śląsku znajduje się 90 miast (10,2% wszystkich miast w Polsce).

Dolny Śląsk to region o bogatej historii. O panowanie nad nim walczyli władcy czterech narodów. Skomplikowana historia i wzajemnie przenikające wpływy różnych kultur pozostawiły nader bogate i interesujące zasoby zabytków. Ich rejestr obejmuje przeszło 30 tys. pozycji i jest najliczniejszy w Polsce.

Wśród dolnośląskich skarbów przeszłości wymienić należy liczne zamki i warownie na czele z podwałbrzyjskim Książem, fortyfikacjami Srebrnej Góry i Kłodzka, wspaniałe pałace, jak np. Krasków, oraz obiekty sakralne, jak chociażby opactwa cysterskie w Krzeszowie,

Henrykowie i Lubiązu czy świątynia Wang w Karpaczu. Godne uwagi są zabytkowe centra licznych miast i miasteczek – kłodzka Starówka, Krzywa Wieża w Ząbkowicach Śląskich, zabudowa Bystrzycy Kłodzkiej, rynek Świdnicy, Ostrów Tymski we Wrocławiu. Do zwiedzania zachęcają Panorama Raclawicka, Średniowieczny skarb Tysiąclecia ze Środy Śląskiej czy Skarb Wrocławski. Perłami wśród dolnośląskich zabytków są wpisane na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO Kościoły Pokoju w Świdnicy i Jaworzu oraz Hala Ludowa we Wrocławiu.

Krajobraz Dolnego Śląska jest niezwykle zróżnicowany i urozmaicony. Na południu regionu wznoszą się piękne i wysokie góry Sudety z najwyższym szczytem Śnieżką (1602 m n.p.m.). Przez centrum dolnośląskiej ziemi płynie druga co do wielkości rzeka w Polsce – Odra. O pięknie dolnośląskiej przestrzeni świadczą dwa parki narodowe – Karkonoski i Gór Stołowych. Klimat Dolnego Śląska jest najbardziej umiarkowany w porównaniu z innymi regionami Polski. Góryste południowe obszary województwa należą do najzimniejszych w kraju. Jakuszyce, Karpacz, Szklarska

Poręba, Zieleniec zapraszają na narty. A Kudowa Zdrój, Polanica Zdrój, Duszniki Zdrój, Łądek Zdrój, Cieplice Zdrój, Świeradów i Czerniawa Zdrój zapraszają do swoich uzdrowisk.

A że jestem bibliotekarką to również muszę wspomnieć, że Marek Krajewski (autor czarnych kryminałów) i Olga Tokarczuk (laurentka nagrody Nike 2008) pochodzą właśnie z Dolnego Śląska. A w Bibliotece Języków Obcych w Budapeszcie (V dz., Molnár u. 11) można wypożyczyć ich bardzo ciekawy dorobek literacki.

Podczas śląskiego spotkania zaprezentowany został album pt: „Romantyczna podróż po Ząbkowicko-Ziębickim regionie”, który powstał na podstawie zbioru oryginalnych widokówek naszego regionu z lat do 1945 roku. Album zawiera 200 fotografii i prezentuje 80 miejscowości z dwujęzycznym tekstem, niemieckim i polskim. Wieczór obfitował w interesujące informacje i sentymentalne wspomnienia. Przy dobrej muzyce, przepysznym żurku, śledziu i pączkach przenieśliśmy się myślami na Dolny Śląsk.

Pragnę złożyć serdeczne wyrazy podziękowania organizatorom wieczoru: Pani Wandzie Mészáros, a także pani prezes Halinie Csúcs, za wspomaganie tych spotkań.

Z ciekawością oczekuję następnego spotkania.

Dolnoślązaczka **Bogusia**



15 lutego z kolejną udaną i bardzo ciekawie zrealizowaną premierą, tym razem collagem scenicznym, w peszteńskim „Zielonym kocie” wystąpiła Grupa Teatralna „Dom Otwarty”, od szeregu lat działająca przy SMP V dz. Budapesztu.

„W oparciu o wcześniejsze doświadczenia, grupa postanowiła stworzyć spektakl autorski, którego granice rozciągają się pomiędzy wieczorem poetyckim, groteskową bufonadą, elementami performance oraz stylu dell'arte. „Polaris” „Domu Otwartego” jest snem dziewczynki wyśnionym z jakże naiwnych obserwacji rzeczywistości, nie zamkniętych jeszcze klamrą cenzury świata dorosłych. Tu wszystko jest jeszcze możliwe. Marzenia senne przeplatają się z brutalną rzeczywistością, zupełnie jak w

## POLARIS CZYLI MIĘDZYGALAKTYCZNA ODBUDOWA ZIEMI OBIECANEJ

życiu. I tu docieramy do genyzy narodowego lunatyizmu: w jednym z narodowych dramatów bohater gubi złoty róg wieszcząc epokę cholizmu... Jaki los czeka więc naszą małą Dulcinee? Jakie siły skrzywiają fikcyjną przestrzeń Polaris?”

Muszę przyznać, że dawno nie widziałam tak niecodziennego spektaklu. Nadzwyczajnej czasoprzestrzeni, w której widz zupełnie w naturalny sposób staje się współuczestnikiem tego wszystkiego, co dzieje się na scenie. Znakomita muzyka, interesująca scenografia, ciekawe rozwiązania i gra aktorów przenoszą nas w świat nadprzyrodzony, w którym myśli oplatają widza z nieopisaną intensywnością, zatapiając w marzeniach, oczyszczając z trudów szarej, ociążonej rzeczywistości. Tak, z całą pewnością twierdząc, że warto zajrzeć na galaktykę „Domu Otwartego”.

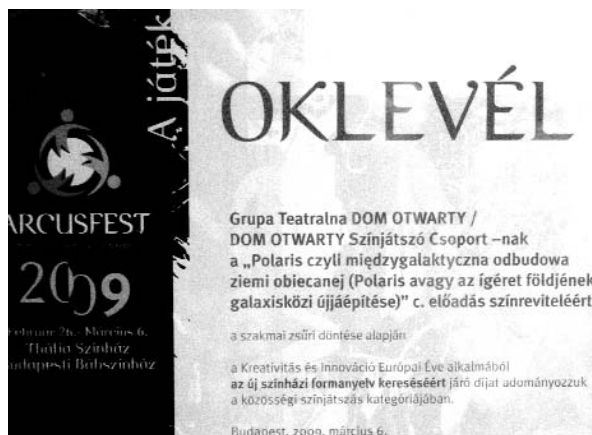
W sztuce w „widmosoby” wcielają się: Zsófia Szlavy (Dulcinea Lunka), András Asztalos (Don Quijote /dr Hubert Cyfrowski /Mały), Dániel Józsa (prof. Egon Unifaktorewicz /Średni /1. Robotkopus /1. Robotancerz), Tamás Molnár (Gruby /Rewo-

lucjonista /2. Robotkopus/ 2. Robotancerz), Árpád Józsa (3. Robotkopus /3. Robotancerz), Ágnes Szlavy (Higienistka /1. Robotancerka), Viktória Matysiak (Pani Redakterror /2. Robotancerka). Inscenizacja: Janusz F. Komodowski. Dramaturgia: András Asztalos. Scenografia: Dániel Józsa. Muzyka: Péter Oravec „Pedro”. Wstawki: István Schaller. Videoanimacja: Levente Holló. Technik: László Szepesi.

### Z ostatniej chwili:

Z największą radością informujemy, że Grupa Teatralna „Dom Otwarty” za sprawą produkcji scenicznej „POLARIS” została laureatem nagrody specjalnej 7. Festiwalu Teatrów Mniejszościowych, który 6 marca zakończył się w Budapeszcie. Jury festiwalu „Dom Otwarty” nagrodziło za „poszukiwania nowych form teatralnych”. (Rok 2009 jest w Europie obchodzony jako „Rok Innowacji i Kreatywności”.) Gratulujemy!

**B.B.Sz**



# Euroduma Słowacji

**Pod koniec ubiegłego roku przybyło na Słowację ponad dwadzieścia zagranicznych sztabów telewizyjnych, by relacjonować w momencie przywitania Nowego Roku wprowadzenie euro w tym kraju. W polskich wiadomościach Słowacja nie schodziła z czołówek, bowiem to pierwszy kraj z byłego bloku socjalistycznego z tego regionu, który odważył się i z sukcesem wprowadził walutę europejską.**

## Zielone światło dla euro

Po 16 latach od usamodzielnienia się Słowacji mieszkańcy tego kraju żegnali się ze swoją „młodą” koroną. Bez większego żalu, bo, choć własna waluta oczywiście była powodem do dumy, to jednak zwyciężyła w tym kraju chęć przynależności do europejskiej rodziny. Słowacy w referendum przed wstąpieniem do Unii jednoznacznie wypowiedzieli się na „tak, tym samym decydując się na przyjęcie euro. Ośmioletni okres rządów Mikulasa Dzurindy przyniósł Słowacji reformy, zaciskanie pasa, ale i sukcesy, jakimi było wejście Słowacji do NATO, Unii Europejskiej, pozyskanie zagranicznych inwestorów, przygotowanie kraju do wprowadzenia europejskiej waluty. To pasmo sukcesów powoduje w Słowakach dumę, która przeważa nad sentymentem za koroną. Tym bardziej, że z Pragi płyną głosy, że Czechy będą podążać śladami Słowaków, by przyjąć euro. Do tej pory raczej Słowacy obserwowali, co robią ich bracia znad Wełtawy i wzorowali się na ich dobrych rozwiązaniach.

## Eurokampania

Wprowadzenie euro na Słowacji poprzedzały długie i precyzyjne przygotowania. Od połowy ubiegłego roku handlowcy byli zobowiązani do podawania cen w dwóch walutach: w słowackich koronach i w euro. Przez cały ten czas przebiegała kampania na rzecz euro: blibordy, spoty w radiu i telewizji. Niektóre wręcz były banalne, w formie rozmowy ze starszym, którego pytano, ile euro otrzyma za tysiąc koron. Temat euro był więc obecny przez cały ubiegły rok w świadomości każdego mieszkańca Słowacji. Prawdziwym testem, czy przygotowania były dostateczne, stał się dzień 2 stycznia, kiedy otwarte zostały sklepy. Do 16 stycznia można było płacić i w koronach słowackich, i w euro.

## Europomoce

Z pewnością pomocą w okresie przejściowym są eurokalkulatory, które w grudniu na koszt państwa zostały wysłane do każdego gospodarstwa domowego na Słowacji. Mieszkańcy tego kraju zostali też wyposażeni w specjalne karty-ściągki, na których w tabelkach znajdują się przeliczone przykładowe ceny z koron na euro.

Początek tego roku wymagał od pracow-

ników banków wysiłku, bowiem już 2 stycznia banki odwiedziło sporo klientów: korony na euro wymieniali przede wszystkim przedsiębiorcy oraz emeryci. Aby uniknąć chaosu jeszcze w grudniu apelowano, by każdy, kto dysponuje własnym kontem wszystkie oszczędności ulokował w banku. Banki bowiem automatycznie przeliczyły na kontach klientów korony na euro.

## Obawy

Wprowadzenie nowej waluty oczywiście powoduje pewne obawy i zamieszanie. Podobnie było w Polsce na początku lat 90-tych, kiedy doszło do denominacji złotego. Wtedy, w portfelach Polaków pojawiły się monety, a płacący starymi złotówkami otrzymywali nowe. Owszem, ten proces przechodzenia ze starych na nowe złote trwał w Polsce dłużej, ale już dziś wydaje się, że łatwiej było Słowakom definitywnie pożegnać się ze słowacką koroną i operować już tylko nową walutą (okres przejściowy, kiedy można było płacić nową walutą i słowackimi koronami trwał do 16 stycznia). Tym bardziej, że w bankach będzie można jeszcze przez cały rok bezpłatnie wymieniać korony na euro.

Najbardziej podniesienia cen obawiał się premier Słowacji Robert Fico. Dlatego wprowadził sankcje i cenowe kontrole. W tym celu została powołana specjalna rada, w której zasiadają niektórzy ministrowie z gabinetu Fica i oceniają, czy któryś z przedsiębiorców nie wywindował cen zbyt wysoko. Jeszcze w listopadzie w parlamencie została przyjęta uchwała, na podstawie której przedsiębiorcy, którzy bez przyczyny będą podnosić ceny, zostaną ukarani grzywną, czy nawet karą pozbawienia wolności od pół roku do trzech lat. Dlatego niektórzy przedsiębiorcy podnieśli ceny jeszcze latem ubiegłego roku.

## Pewność siebie

Premier Robert Fico twierdzi, że nowa waluta podnosi pewność siebie Słowaków, co w czasach kryzysu jest bardzo ważne. Większość z nich podkreśla, że wreszcie czują się obywatelami Europy. Z uwagi na bliskie sąsiedztwo z Austrią (przejście graniczne znajduje się w Bratysławie) Słowacy często podróżują na zakupy do tego kraju. Doceniają, że wreszcie nie będą musieli wymieniać pieniędzy przed takimi podróżami.

Wszelkie warunki stawiane przed wejściem do strefy euro, w tym dług publiczny poniżej 60 proc. PKB i deficyt budżetowy poniżej 3 proc. PKB, udało się spełnić. W lipcu 2008 r. Słowacy otrzymali zielone światło i ustalono sztywny kurs wymiany – 30,1260 koron za 1 euro.

Słowacy ekonomiści przewidują, że mimo kryzysu kraj będzie miał w 2009 r. ponad 5-proc. wzrost gospodarczy. Według nich euro



będzie tarczą ochronną przed kryzysem ekonomicznym: może przyciągnąć na Słowację więcej inwestorów i w ten sposób stworzyć nowe miejsca pracy.

Dzięki przygotowaniom do wejścia do strefy euro Słowacja ma dziś jeden z najzdrowszych budżetów w UE. W czasie, gdy polski złoty i czeska korona zanotowały znaczny spadek wobec euro, słowacka korona od lata trzymała sztywny kurs 1 euro = 30,1260 koron. Dzięki jego ustaleniu, korona słowacka uniknęła spowodowanych globalnym kryzysem finansowym wahań kursów w ostatnich miesiącach. A złoty od lipca stracił prawie 50 proc. swej wartości w stosunku do euro. Na wprowadzeniu euro zyskają przedsiębiorcy. Nowa waluta będzie dla nich oznaczała niższe koszty. Oszczędność na wymianie to nie wszystko – przedsiębiorcy nie będą musieli zawierać ryzykownych umów zabezpieczających przed zmianą kursu. Dlatego łatwiej będzie prognozować zyski.

Słowacji uda się też zapewne uniknąć związanych z wprowadzeniem euro podwyżek, bo w czasach kryzysu ceny raczej spadają.

A zatem wyposażeni w eurokalkulatory, eurościągki, europortfele możemy spokojnie (spokojniej?) spoglądać w przyszłość. A duma Słowaków udziela się również i nam – Polakom mieszkającym w tym kraju. Szczególnie, gdy z trwogą spoglądamy na spadającą wartość złotówki.

**Małgorzata Wojcieszynska**



*Małgorzata Wojcieszynska – dziennikarka od 1995 roku mieszkająca i pracująca w Bratysławie. Współpracuje m.in. z redakcją dziennika SME. Redaktor naczelna „Monitora Polonijnego” – miesięcznika wydawanego na Słowacji.*



# Nie jestem żadnym Polonusem!

**C**o do Polonusa nie interesuje mnie, co mówią mądre słowniki, ale odrzucam słowo Polonus, jako mnie dotyczące (30 lat emigracji azylowej). Nigdy się nie oglądam jak ktoś mnie zwabia: „Hej Polonus! - Halo, halo, Polonus!”

To „-us” działało na mnie zawsze jak ochlapus, obdartus, chłajus, pijus, raptus, nygus, dzikus, garbus... i jeszcze inne lepsze -us. Przydałoby się jakieś bardziej eleganckie słowo na kategoryzację Polaków „na tych w Kraju i tych na Obczyźnie”. Bo Polacy za granicą są inni od Polaków w kraju.

Wśród Polaków za granicą spotykamy przede wszystkim Polaków, ale są przecież całe wielkie grupy ludzi tylko o polskim pochodzeniu, Polaków, co już nie mówią po polsku, Polaków tylko z polskich korzeni, czyстых Niemców z polskim obywatelstwem, Żydów o głębokiej polskiej kulturze, dzieci z

polskiej matki i inne grupy. Polacy za granicą bardzo szybko się wynaradawiają, co tworzy tę skomplikowaną mozaikę polskości.

Ogólnie Polacy za granicą są bardziej patriotyczni niż ci w kraju. Są bardziej patriotyczni, bo spotkała ich straszna próba, egzamin tego patriotyzmu: opuszczenie swojej Ojczyzny. Są rozbudzeni emocjonalnie, patriotycznie i to ułatwia im przetrwanie na Obczyźnie.

Polacy Kraju też są potencjalnie bardzo patriotyczni, gdy następuje tego próba. Módlmy się, by jednak te próby często nie następowały!

Aktualnie najtrudniejsi są do współzycia Polacy pracujący czasowo za granicą Kraju, zwłaszcza ci pracujący dla multinationales. Wydaje im się, że grają pokera tylko najlepszymi kartami z Zachodu i tylko najlepszymi kartami z Kraju. Unikają jak ognia Polonii i

Polaków, polskich misji katolickich, nie mówiąc już o polonijnych strukturach. „Inwestują” tylko w niepolskich tubylców! Są dobrze wykształceni, zdolni, zarabiają od razu na Zachodzie to, co stara Polonia miała dopiero po 15 latach, ale brakuje im zarówno pokory Polaków Polonii jak i pokory Polaków Kraju.

To chyba są te legendarne Polonusy!

Stan MACH, Szwajcaria, 19.01.2009

Stan MACH  
Polonicum Machindex ®  
Institut case postale 1182  
CH-1701 Fribourg, Szwajcaria  
Tel./Fax: 0041 (0) 26 684 13 71  
E-Mail: polonicum@tele2.ch  
web: www.swisspass.ch/polonicum.htm

## Australia w ogniu to że żyjemy jest darem i największą wartością

**W lutym tego roku Australię dotknęła klęska żywiołu ognia, mówił o tym cały świat. W Australii od kilku lat pracuje doskonale nam znana z budapeszteńskiej polskiej parafii s. Gosia Pomersbach misjonarka Chrystusa Króla, która nadeszła nam poniższą relację.**

**K**toś nagrał pożar buszu, który był ok. 500 m od naszego domu. Siostra Bernatka była w tym czasie w domu, ja około godziny 12-tej usłyszałam przez radio, jadąc samochodem, że Churchill Park się pali. Dzięki Bogu wszystko zakończyło się szczęśliwie, ale wtedy to był pierwszy dzień pożarów i nie wiedzieliśmy co nas czeka, a jak się okazało potem było już tylko gorzej. Apogeum przyszło za tydzień.

7 luty. Sobota. W powietrzu 46°C. Najgorętszy dzień w historii Victorii i kompletna susza, upały utrzymują się już od 2 tygodni. Po rozpoczęciu roku w Szkole Polskiej (przyszła tylko garstka dzieci) wyjechałam z s. Patrycją do Casa Pallotti do ośrodka palotynów, gdzie zamierzałam wybrać się kiedyś na wycieczkę z parafianami. Urocze miejsce otoczone górami, jak piszą w przewodnikach „is nestled in the heart of the Yarra Valley”. Stamtąd zobaczyliśmy na przeciwległym wzgórzu olbrzymi kumulusz z dymem sięgającym lasu.

Widok niesamowity i piękny, tak że człowiek nawet nie mógł uwierzyć w tragedię, którą potem pokazywała telewizja. Zjadliśmy jeszcze w okolicznym miasteczku „lody dla ochłody” i ruszyliśmy do domu. Zaraz po wyjechaniu z tej dolinki wpadliśmy w chmurę mglistego dymu,

który był już wszędzie i sprawił, że niebo przybrało kolor brunatny przez następne dni. Resztę tragedii oglądaliśmy już w TV.

Dziś minął tydzień od tamtej soboty. Ciągłe się pali, na szczęście tylko lokalnie. Zginęło ponad 180 osób, ludzie są w szoku, jakoś



s. Gosia Pomersbach na pogorzeliisku  
Churchill National Park

inaczej patrzę na siebie, czasami ktoś w sklepie lekko uśmiecha się do ciebie, a w oczach ma łzy. W czwartek na Mszy Św. w intencji ofiar Katedra w Melbourne była pełniutka. Wszędzie zbierają pieniądze dla tych, którzy w ogniu stracili wszystko i nikt nie pyta czy mieli ubezpieczenie. Po prostu przeżyłeś to musisz dać, bo to twój dom mógł stanąć w ogniu. Jeśli dziś stoisz koło mnie to jesteś szczęściarzem! Pojawiły się oczywiście głosy apokaliptyczne, wielu ludzi widzi w tym nawet oznaki końca świata, mówi się o karze Boskiej. Ale chyba po raz kolejny w historii ludzkości powinniśmy zawołać „felix culpa”. Okazało się, że to, że żyjemy jest darem i największą wartością, że to co gromadzimy przez całe życie nic nie znaczy wobec ogromu Natury, dziś jest, jutro zostaje z tego tylko garść popiołu. Okazało się też, że w obliczu tragedii nadal „człowiek człowiekowi bratem”.

Wczoraj na stacji benzynowej podeszła do s. Bernatki muzulmanka, widać było tylko jej wielkie czarne oczy, wyciągnęła rękę. Zaskoczona s. Bernatka uściskała jej dłoń, a ona powiedziała „dziękuję”. Wsiadła do samochodu i odjechała.

Zrobiłam dziś parę zdjęć na pogorzeliisku Churchill National Park, który jest w naszym sąsiedztwie i palił się 31 stycznia.

Całą noc był silny wiatr, który wreszcie przewiał nam niebo i mogliśmy dziś mieć słoneczny dzień. Dziś też Polonia zbierała pieniądze na ofiary pożarów, zbiórkę zorganizowała polska sekcja radia SBS, zbierano w polskich parafiach, zbierali też polscy harcerze z hufca Podhale na zorganizowanym przez nich Dniu Harcerstwa. Nie wiem ile w sumie zebrano, ale Polonia była naprawdę bardzo hojna. Straty są ogromne, ale razem musimy się z tego wyrzekać!

Pozdrawiam s. Gosia

## „Talán az fogott meg, hogy ilyen semmi dologból, mint a papír, ilyen műalkotásokat hoznak létre...”

Dr. Györgyi Erzsébet néprajzkutató, ha Lengyelországban jár, lengyelül tart előadásokat. A konyhája falát lengyel művészi papírkivágások díszítik, s azt is tudja, hogy mondják lengyelül azt, hogy „eper”. Szobája falán a régi, XIX. századi óra egyik dallama a Lengyel Légiósok Indulója.

Dr Erzsébet Györgyi etnograf, kiedy przebywa w Polsce, referaty swoje wygłasza w języku polskim. Jej kuchnię ozdabiają artystyczne wycinanki z Polski. Wie nawet, jak się nazywa po polsku „truskawka”. W pokoju na ścianie wisi XIX-wieczny zegar, który wygrzyna melodię „Marsza Polskich Legionistów”.

**Trojan Tünde** *Ez alkalommal Dr. Györgyi Erzsébet néprajzkutatóval beszélgetek. Talán megbocsájtják a kedves olvasók, ha tegeződünk, hiszen régóta ismerjük egymást. Tudom, hogy Lengyelország iránti érdeklődésed nem új keletű. Melyik volt az a pillanat, amikor Lengyelország megragadott téged?*

**Dr. Györgyi Erzsébet** Talán mondhatok néhány egészen régi dolgot. A nagyapánk hadifogságba kerülésének helyszíne Przemysl erődítménye volt. Az első világháború e híres eseménykor a magyarok sokáig védtek az erődöt, és az én nagyapámat is innen vitték el hat évre hadifogságba. Talán ez volt az első dolog, amit Lengyelországról hallottam. Azután volt egy dédanya is a családban, aki lengyel hangzású nevet viselt. A komolyabb kapcsolat első férjem, Földes László néprajzkutató révén alakult ki. Ő szlavisztikát hallgatott, és a szláv nyelveket többé-kevésbé megtanulta. A lengyel nyelvet egészen különösen jól bírta. Tudományos érdeklődése is úgy alakult, hogy a kárpáti pásztorkodást tanulmányozva szüksége volt a szláv nyelvek ismeretére, illetve hogy a terepen, a szakirodalomban tanulmányozhassa a témát, amelyet ő személyesen a szülőföldjén, a Székelyföldön kutatott fel. 1959-ben, házasságkötésünk után néhány hónappal, jutottunk el Lengyelországba, és akkor már több értékes és nagyon kedves kapcsolatunk kialakult, és ezek a kapcsolatok aztán különféle ösztöndíjakkal megtámogatta tovább fejlődtek és éltek. Ezek a kapcsolatok számomra akkor teljesedtek ki igazán, amikor 1969-ben én jutottam hozzá ehhez a félesztendő ösztöndíjhoz. Muzeológusként olyan úttervet készítettem, hogy csillagtúra formájában Lengyelország minden vajdasági múzeumába eljutottam. Addigra nekünk már nagyon kedves, baráti szintű kapcsolataink voltak számos kutatóval, így hát ezeket is tudtam ápolni, fölélénkíteni és további élményekkel táplálni.

**T.T.** *Volte Lengyelországban olyan érdekesség, különlegesség, ami néprajzilag teljesen más volt, teljesen elütött a magyar szokásoktól? Vagy éppen ellenkezőleg, nagyon sok hasonlóságot fedeztél fel?*

**GY.E.** A diplomamunkám kutatási témája a lakodalom volt, ehhez gyűjtöttem az első időben anyagokat a lengyel hegyvidéki falvakban. Jellegzetes eltéréseket is találtam, de lényegében a szokás és annak menete hasonlított, egy kicsit talán más volt a terminológia és a szokások színezése. A népművészet terén azonban már akadtak különbségek. A papírkivágás, amiről a lengyelek olyan híresek, Magyarországon egyáltalán nem ismeretes. Nálunk a falakat tányérok vagy pedig üvegre fes-



tett szentképekkel díszítik. Ott pedig a juhnyíró ollóval vágták ki ezeket a nagyon szép, aprólékos cífraságokkal díszített papírokat. Láthatunk tányérszerű, rozettaszerű díszítéseket illetve fácákakat madárrakkal, amelyek annyira dekoratívak. Az én falaimat is ezek díszítik, és nagyon-nagyon kedvelem őket, a mai napig örömmel emlékeztetnek az útjaimra. Talán ez fogott meg legjobban a lengyel népművészetből, hogy ennyire semmi dologból, mint a papír ilyen szép, művészi alkotásokat tudtak létrehozni. Még a tojásdíszítésről tennék említést. A mi hazai, virágos díszítvényeinkhez képest a lengyeleknél a régi, geometrikus díszítmény maradt a meghatározó.

**T.T.** *Előttünk itt az asztalon olyan könyvek fekszenek, melyekben lengyel tudósok értekezései, tanulmányai is olvashatóak. Ezek a könyvek kivétel nélkül a közép-európai néprajzi kapcsolatokról szólnak?*

**GY.E.** Éppen egy ilyen téma kapcsán adódott - mint a hegyvidéki pásztorkodás kutatása, ami Földes Lászlónak vállalt és eredményesen művelt témája volt -, hogy a vlah pásztorok vándorlása, egészen a Balkán-félszigetnek a déli részéről a Balkánon végigvonulva, majd Románia mai területén - vagyis Erdélyen - a Kárpátok gerincén végigvonulva a középkor végére, az újkor kezdetére eljutott a lengyel Podhale területére is. Ez egy olyan érdekes és rendkívül figyelemreméltó történelmi tény, ami egyrészt magyarozta a különböző nyelvű pásztorok által gyakorolt pásztorkodási, állattartási módoknak a rendkívüli hasonlóságát, másrészt pedig a kultúrának az egymáshoz közelségét is kifejezi. Úgy gondolom, hogy hasznosak ezek a kulturális hasonlóságokat is felmutató kutatások, hiszen valójában olyan csekélységek vannak viták, melyek ezekhez a meglévő kulturális kapcsolatokhoz méltatlanok.

**T.T.** *Te közben lengyelül is megtanultál ...*

**GY.E.** Ehhez hozzásegített a kellemes és elfogadó magatartás. Nem minden országban lehet gyarló módon megszólalni úgy, hogy az embert meg is dicsérik. Végeredményben az ember megengedhette magának, hogy napról napra fejlessze a csekély nyelvtudását, amivel elindult, és így az valóban gazdagodott. A legkedvesebb kapcsolatokról szólva meg kell említenem Kazimierz Dobrowolski, a

krakkói egyetem néprajz és szociológia professzorának nevét, aki a vlah kérdésnek az egyik legavatottabb szakértője, a lengyel néprajz művelőinek legkiválóbbika volt. Egy cikkét én fordítottam le, és azt a mai napig nagyon sokan idézik, és az ő címadása, „A hagyományos paraszti kultúra”, éppen ebből az írásból terjedt el a magyar néprajzban.

**T.T.** *Az általad említett kapcsolatok nagyon élénkek voltak, s mint a könyvekből kiderül, születtek közös eredmények is. Mi maradt meg mostanra ezekből a néprajzi kapcsolatokból?*

**GY.E.** Sajnos, napi szinten, ezek már nem működnek. Én most egy másik területen tevékenykedem, a Játék Társaság elnöke vagyok, és ilyen minőségben igen sok a dolgom. Annál nagyobb volt az örömem, amikor három és fél éve Krakkóban rendezték meg a Nemzetközi Játék Társaság nemzetközi kongresszusát, így viszontláthattam a szép Krakkót. A háború utáni, kopott Krakkóhoz képest most egy egészen más, vonzó, nyüzsgő város fogadott.

**T.T.** *A Kiss Áron Magyar Játék Társaságnak van lengyel kapcsolata is.*

**GY.E.** A kielcei játékmúzeummal nyílik most lehetőség a kapcsolatra. Megvannak azok a rokon felületek, amin mi érintkezhetünk.

**T.T.** *Mi a véleményed a lengyel konyháról? Vannak-e olyan ételek, amit csak ott tudtál megkóstolni?*

**GY.E.** A „barszcz”! Azt mindenféle változatában nagyon-nagyon szerettem. Volt húsos derelyével, tojással... Szerettem a „burakit” is, mint köretet, a húsételek mellé. Volt egy-két ilyen finom falat; például nagyon szerettem a krémsajtokat, a „serek topiony”-t. Meg persze nagyon sok eperdzsemet fogyasztottam...

**T.T.** *Ennek az eperdzsemnek volt egy története is...*

**GY.E.** Kiderült, hogy nem is lényegtelen dolog tudni, hogy hívják az epret lengyel nyelven, mert éppen ez lett a döntő kérdés a nyelvizsgán.

**T.T.** *Amikor most Lengyelországról olvasol, hallasz, mi az, ami visszaköszön neked a régi időkben?*

**GY.E.** Talán azt mondanám, hogy abban az időben, amikor a mi lengyelországi útjaink voltak, akkor mind a két ország el volt zárva attól, hogy távolabbi országokat meglátogasson. Egymásra voltunk utalva, sorstársak voltunk. Amikor megnyiták a határokat, akkor mindenki elkezdett rohanni nyugatra. Mostanra ez egy kicsit lecsillapodott. Szakmai téren is azt tapasztalom, hogy ezek a kapcsolatok újra felélénkülnek. A lengyelek iránti szeretet az valahol a szívünk mélyén van. Ahol én Budán lakom, naponta elmegyek a przemysli emlékmű mellett, és hetenként egyszer-kétszer Bem Apó szobra mellett is elhaladok. Mikor Pesten járok, Woroniecki Mieczysław emlékművére is rápillantok, és arra gondolok, hogy idejött küzdeni a magyar szabadságharcban. Itt tenném hozzá, hogy van a birtokomban egy öreg zenélő óra, amit a nagyanyámtól örököltem, és ő is a nagyanyjától örökölhette. Ez a réges-régi óra négy XIX. századi dalt tud játszani, s az egyik közülük a Lengyel Légió Indulója. Egy ilyen családi darab is mutatja azt, hogy ezek a dolgok mennyire feledhetetlenek a magyar emberek számára. Nem csupán a XX. század eseményei, hanem már a XIX. század drámai történései is összehozták a magyarokat és lengyeleket.

*(Sajnos, ottlétemkor az óra hallgatott. Interjúalanyom azonban kedvesen megígérte, hogy azonnal a tudomásomra hozza, amint a szerkezet újból eljáttsza a Lengyel Légiósok Indulóját...-T.T.)*



# Brąz na początek roku!

W środku zimy w masowej świadomości rodaków gwałtownie zaistniała Chorwacja. Zazwyczaj myślimy o tym pięknym kraju wybierając miejsce na letnie wakacje lub wspominając słońce, gdy za oknem ciemno i mroźno. Mistrzostwa Świata piłkarzy ręcznych (po polsku szczypiornistów) rozgrywane w Chorwacji od 16 stycznia do 1 lutego 2009 roku nałożyły na reprezentację Polski obowiązek obrony tytułu wicemistrza świata, dały jednocześnie szansę walki o mistrzostwo. Tak miało być. Obrona wicemistrzostwa i walka o złoto. Jeśli wicemistrzom wypada mówić o minimum, to dla naszej reprezentacji określono je na „wyjście z grupy”!

Zaczęło się od zwycięstwo nad Algierią 39:22 (do przerwy 17:8)! O grze naszych nie można powiedzieć złego słowa, bo niewiele dobrego było w grze Algierczyków. Nie zmusili naszych do wysiłku. Akcje często rozgrywano jak na treningu, niemal bez fizycznego kontaktu z przeciwnikiem. Drużyna z Afryki popełniała proste błędy, prowadziła tylko na samym początku. Bez nadmiernego eksploatowania czołowych zawodników: Marcina Lijewskiego, Karola Bieleckiego czy Bartosza Jureckiego rosła nasza przewaga. Na tle rywali niemal każdy z naszej kadry wypadł dobrze. Widać było, że Algierczycy nam nie zagrażą, nie byli w stanie skutecznie się bronić. Nasi łatwo zdobywali bramki, szalała zwłaszcza Lijewski. Pogrom rywala.

Drugi mecz – przeciw Rosji – określono jako „dramat i męczarnię”. Podopieczni trenera Bogdana Wenty po trudnym pojedynku wygrali jednak 24:22 (do przerwy 11:14). Bohaterem spotkania był nasz bramkarz, Sławomir Szmal, który m.in. obronił sześć rzutów karnych (pięć w drugiej połowie). Pierwsze minuty meczu. Nasi popełniają błędy, objają piłkę słupki i poprzeczkę bramki rywala. Rosjanie wykorzystują szansę. Wygrali pierwszą połowę różnicą pięciu bramek! W drugiej połowie nasi ochłonęli. Z minuty na minutę zaczęli grać coraz lepiej. Odrabiali straty, choć bramkarz Rosjan spisywał się świetnie. Prowadzenie objęliśmy dopiero w 50 minucie. Pokonani Rosjanie mają w swoim dorobku m.in. złoty medal olimpijski w Sydney i brązowy w Atenach.

Trzeci mecz i zimny prysznic. Macedonia pokonała nas 30:29 (15:16)! Fakt, nasi rzeczywiście zagraли słabo. Ich akcje były rwane, nawet bramkarz nie przypominał bohatera meczu z Rosją. Rywale dobrze pilnowali. Nasi nie radzili sobie z ich atakiem, ale walczyli. Minuty przed końcem udało się odrobić straty. Przy rzucie wolnym, pięć sekund przed końcem nasi zgubili piłkę... Porażka była niespodziewana. Pomyśleć, że największym sukcesem Macedonii jest 18. miejsce na Mistrzostwach Świata w 1997 roku...

Kolejny mecz reprezentacji, fantastyczna gra Tomaszem Tłuczyńskim (w meczu zdobył 11 goli!) i zwycięstwo 31:27 (16:11) nad Tunezją. Nasi grali pewnie w obronie i skutecznie w ataku. Już po pięciu minutach prowadzili 4:1. Świetnie sprawowali się Bielecki oraz Mariusz

Jurasik i Damian Wleklak.

Najwięcej emocji wzbudzał mecz z naszym zachodnim sąsiadem. Miał też być rewanżem za przegrany przez nas poprzedni finał mistrzostw. Niemcy w Chorwacji bronili tytułu mistrza. To gwarantowało ostrą walkę i emocje. Niestety, nasi w katastrofalnym stylu przegrali 23:30 (11:14). Twardy opór stawiali tylko przez dwadzieścia minut. Z każdą kolejną rozpędzali się Niemcy. Biało-czerwoni popełniali błędy najblizsze z możliwych. Atak raz po raz przegrywał pojedynki z bramkarzem lub odbijał się od defensywy. W końcówce meczu nasza reprezentacja wręcz się rozsypała – nie potrafiła niwelować straty nawet mając przewagę liczebną. Symbolem złej gry naszych było zagranie Bartłomieja Jaszki – będąc sam na sam z bramkarzem... podał piłkę wprost w jego w ręce. To był najgorszy występ naszych od dłuższego czasu. Ale... awansowaliśmy do drugiej rundy. Szanse na półfinał wydawały się znikome. Wynikało to przede wszystkim z chwiejnego poziomu gry naszej reprezentacji w pierwszej rundzie – mecze eliminacyjne zagraли najwyższej przeciętnie. Kolejnymi rywalami naszych były kolejno: Dania, Serbia i Norwegia.

I stało się nieprawdopodobne! W pierwszym meczu drugiej rundy nasi szczypiornieści ograli aktualnych mistrzów Europy – Danię 32:28. Reprezentacja pokazała, że potrafi jeszcze zagrać tak, jak na mistrzostwach w 2007 roku. Wtedy w Niemczech nasz półfinał z Danią był jednym z najbardziej dramatycznych na tamtych mistrzostwach. Wygraliśmy po dwóch dogrywkach! Później jednak na mistrzostwach Europy w Norwegii Duńczycy strasznie dali nam w skórę. Tym razem, od początku mecz toczył się pod nasze dyktando. Atak kombinowanymi akcjami zdobywał bramkę za bramką, obrona była zaporą nie do przebiccia, świetnie interweniował bramkarz. Do przerwy wygraliśmy 20:12! Po przerwie było gorzej. Nasi popełniali błędy, Duńczycy ostro atakowali, nasi walczyli. Mecz zakończyła ostatnia bramka dla nas – Szmal zdobył ją rzutem przez całe boisko!

Serbia rozgromiona! Tak należy nazwać nasze zwycięstwo 35:23 (21:7). Nasi zagraли znakomicie. Rywale w pierwszej części gry praktycznie nie istnieli. Znowu świetny mecz rozegrał w bramce Szmal. Naszym udawało się praktycznie wszystko. Trener postanowił dać odpocząć podstawowym zawodnikom i uchronić ich przed niepotrzebnymi kontuzjami. Nasi już „odpuścili”,

a walczący o honor Serbowie zmniejszyli rozmiary porażki.

Cud Orłów Wenty. Tak można ocenić dramatyczny mecz przeciw Norwegii, którego końcówka przeszła do historii dyscypliny. Dzięki rzutowi przez całe boisko Artura Siódmaka cztery sekundy (sic!) – według innych źródeł dwie lub sześć – przed końcem meczu wygraliśmy 31:30 (14:14). Było dramatycznie. Nasi grali dobrze w obronie, ale słabiej w ataku. Nie radzili sobie z norweską obroną. Przegrywaliśmy cały czas. Na 174 sekundy przed końcem przejęliśmy piłkę. Padła kontaktowa bramka. 82 sekundy do końca. Norwegowie są przy piłce. Znowu ją tracą. Gol dla nas i remis, który ani nam, ani rywalom nic nie daje (do półfinału weszliby Niemcy). Rywale mieli 33 sekundy na przeprowadzenie akcji. Wycofali bramkarza, długo rozgrywali akcję. Sekundy przed końcem... podali piłkę do Siódmaka. Ten bez namysłu rzucił przez całe boisko do pustej norweskiej bramki. Szok! Wygrana! Jesteśmy w półfinale mistrzostw świata! Bohater spotkania, zdobywca decydującej bramki, A. Siódmak stwierdził: „nie namyślałem się długo, po prostu rzuciłem w kierunku bramki, wstrzymałem oddech na dwie sekundy i czekałem aż piłka spadnie do bramki. To był najważniejszy gol w mojej karierze. Nie jestem bohaterem. Bohaterem jest cały zespół, który ciężko na to zwycięstwo zapracował”. Według statystyk mecz obejrzało 6,5 miliona widzów!

Półfinał przeciwko Chorwacji. 15 tys. kibiców stworzyło niesamowity doping. Nasi zostali skazani na pożarcie. Walczyli przez pierwsze pół godziny. Nie radzili sobie z wysuniętą obroną rywali. Jedynym, który trafiał na początku był Marcin Lijewski. Dziurawił siatkę rzutami z drugiej linii. Swoje cztery bramki w tym spotkaniu zdobył w pierwszym kwadransie. Szmal w bramce nie radził sobie z rzutami przeciwników. Między słupkami zastąpił go Adam Malcher. W drugiej połowie z naszych „zeszło powietrze”, ale Chorwaci też zaczęli się mylić. Zawodził jednak nasz atak – Chorwaci mieli świetnego bramkarza. W 2008 na mistrzostwach Europy zatrzymał naszych i przyczynił się do wygranej. Wtedy nasi toczyli równy bój do 50 minuty meczu. Teraz, tylko do przerwy. Przegrali zdecydowanie. Nie obroniliśmy wicemistrzostwa świata z Niemiec. Gospodarze pokonali nas 23:29. Po meczu M. Lijewski powiedział: „zostaliśmy rozgromieni. To nie była porażka, to był pogrom”.

1 lutego br. mecz z Danią o brązowy medal. Wygraliśmy 31:23 (14:11)! Mecz miał tylko momentami wyrównany przebieg. W drugiej połowie nasi nie dali najmniejszych szans aktualnym mistrzom Europy. Zdeklasowali ich i zdobyli brąz! Radości nie było końca! Triumf w „małym finale” to też rozgrzeszeniem za nierówną postawę drużyny na turnieju. Zespół Bogdana Wenty wszedł do historii naszego sportu. To pierwsza drużyna zdobywca medalu na kolejnych mistrzostwach świata. Dwa lata temu było srebro – dotychczas największy sukces polskiej piłki ręcznej. W obu przypadkach na drodze do złota stali gospodarze. Przypadek? Brąz cieszy. To dobry początek roku. Oby było więcej sukcesów!

Andrzej Kalinowski



**Ambasada**

**Rzeczpospolitej Polskiej**  
1068 Budapest,  
Városliget fasor 16.  
tel.: 413-8200

**Wydział Konsularny**

1068 Budapest,  
Városliget fasor 16.  
tel.: 413-8200

**Ogólnokrajowy Samorząd  
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**

1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 261-1798

**Stołeczny Samorząd  
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**

1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.  
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne  
im. J. Bema na Węgrzech**

1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.  
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

**Stowarzyszenie Katolików Polskich  
na Węgrzech pw. św. Wojciecha  
i Dom Polski**

1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel./fax: 262-6908

**Polska Parafia Personalna na Węgrzech**

1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel.: 431-8414

**Szkoła Polska im. S. Petőfięgo  
przy Ambasadzie RP**

1025 Budapest, Törökvezs út 15.  
tel./fax: 326-8306

**Ogólnokrajowa Szkoła Polska  
na Węgrzech**

1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 261-2748

**Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii**

1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 260-8023

**Instytut Polski**

1065 Budapest, Nagymező u. 15.  
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

**Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne  
Oddział w Budapeszcie**

1075 Budapest, Károlyi krt.11  
Tel. 2697809

**Program radiowy:**

Redakcja Polska „Magyar Rádío” RT  
1800 Budapest, Bródy S. 3-5  
„Magazyn Polski” – emisja  
w każdą sobotę (13.30-14.00)  
pr.IV MR4 (fale średnie 873 kHz)  
oraz z: www.radio.hu

**Polonijna strona internetowa:**

www.polonia.hu

**WIADOMOŚCI  
KONSULARNE**

■ Podobnie, jak w latach ubiegłych, również w tym roku prowadzona będzie rekrutacja osób polskiego pochodzenia (nie posiadających polskiego obywatelstwa) z państw Europy Środkowo-Wschodniej, w tym z Węgier, na kształcenie w Polsce ze stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

■ Uprawnieni do ubiegania się na **STUDIA W POLSCE** są kandydaci spełniający następujące kryteria:

- udokumentowane polskie pochodzenie;
- znajomość języka polskiego w stopniu co najmniej dostatecznym;
- ukończony 17 rok życia przed 1 października br.;
- legitymowanie się świadectwem dojrzałości uprawniającym do podjęcia studiów wyższych na Węgrzech (dla absolwentów, którzy ukończyli szkołę nie dawniej niż w ciągu ostatnich trzech lat);
- świadectwo z ostatniej klasy / semestru w szkole średniej – dla osób, które w momencie ubiegania się o przyjęcie na studia w Polsce nie ukończyły jeszcze szkoły;
- na świadectwie maturalnym mają z przedmiotów kierunkowych ocenę co najmniej dobrą;

- byli lub są uczniami szkół średnich z polskim językiem nauczania (w miejscowościach, w których takie szkoły istnieją);

- odznaczają się dobrym stanem zdrowia, poświadczonym świadectwem wystawionym przez upoważnioną jednostkę służby zdrowia.

■ Rekrutacja prowadzona będzie na następujące formy kształcenia:

- **studia pierwszego stopnia** (zawodowe) zakończone uzyskaniem dyplomu licencjata lub inżyniera. Po ich ukończeniu można kontynuować kształcenie na studiach drugiego stopnia kończących się uzyskaniem tytułu magistra;
- **studia drugiego stopnia** dla najlepszych absolwentów studiów pierwszego stopnia;
- **jednolite studia magisterskie** zakończone uzyskaniem dyplomu magistra;
- **studia trzeciego stopnia** (doktoranckie);
- **kształcenie podyplomowe**: staże habilitacyjne (2 lata) i studia podyplomowe.

■ Zainteresowani i uprawnieni kandydaci powinni zgłosić swój akces do kształcenia się w Polsce w Wydziale Konsularnym Ambasady. Termin składania dokumentów upływa w połowie kwietnia br. Dokładnych informacji udziela p. Monika Przyborowska.

**DZIĘKUJEMY, ZAPRASZAMY:**

■ PSK im. J. Bema dziękuje SMP VIII dz. Budapesztu za wsparcie okazane przy organizacji obchodów 50-lecia stowarzyszenia.

■ W dniu 4 kwietnia o godz. 17.00 w siedzibie PSK im. J. Bema (Bp. V dz. ul. Nádor 34) rozpocznie się polonijne spotkanie jajeczkowe.

**ROCZNICE**

■ 20 lat temu staraniem Stowarzyszenia, obok cokołu pomnika Józefa Bema w Budapeszcie umieszczono kamień-obelisk z polskim przekładem okrzyku generała przed bitwą pod Pisk: „Naprzód Węgrzy, nie ma mostu, nie ma Ojczyzny!”.

■ 75 lat temu odsłonięto w Budapeszcie pomnik autorstwa Jánosa Istóka ku czci „bohatera trzech narodów” – gen. Józefa Bema.

■ 75 lat temu powołano w Warszawie Światowy Związek Polaków z Zagranicy „Światopol” pierwszą organizację skupiającą Polonię.

■ 200 lat temu urodził się Juliusz Słowacki,

wielki poeta i dramaturg polskiego romantyzmu. Autor dramatów: „Kordian”, „Balladyna”, „Lilla Weneda”.

■ 200 lat temu urodził się jeden z wybitnych dowódców węgierskiej Wiosny Ludów, twórca walczącego tu Legionu Polskiego – generał Józef Wysocki. Dowodzony przez niego Legion odegrał znaczącą rolę w zwycięskiej ofensywie wiosennej 1849 roku. Pomnik generała znajduje się w ogrodzie Muzeum Narodowego w Budapeszcie.

■ 575 lat temu w Krakowie koronowano Władysława III, (od 1440 roku także król Węgier), zwanego później „Warneńczykiem”, bowiem zginął w bitwie z Turkami pod miastem Warną w 1444 roku. Zebrał: J.K.

**GŁOS POLONII**

Kwartalny dodatek miesięcznika „Polonia Węgierska”, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo dzięki pomocy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Senatu RP.

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete, főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségéért Közalapítvány, további támogató: LK Szenátus és a „A Keleten Élő Lengyelekért” Alapítvány

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech, Prezes Stowarzyszenia:

**Halina Csúcs**

Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület, az Egyesület Elnöke:

**Halina Csúcs**

Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej

Kiadja az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat  
**Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:**

redaktor naczelna / főszerkesztő

**Bożena Bogdańska-Szadai,**

redaktor węgierski / magyar szerkesztő

**András Benza-Romanowski Asztalos,**

szekretarz redakcji / szerkesztőségi titkár

**Magdalena Rajtar-Szabó,**

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

**Dukay Barna**

Stali współpracownicy / fémunkatársak

**Jerzy Kochanowski, Sárközi Edit,**

**Szalai Attila, Trojan Tünde**

**Adres / szerkesztőség címe:**

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,  
tel.: 311-0216, fax: 312-8204

ISSN 1219-7998

**SERIART** Nyomdaipari Stúdió Kft.